Nr 218 Kraków, Środa dnia 23 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ze sprawy wschodniej.

(*i*) Już od dwu tygodni codzienie przynoszą nam depesze wiadomość o nowych niepokojach w Konstantynopolu. Słyszymy o aresztowaniach, rewizjach, wykrytych tajemnych podkopach i znalezionych narzędziach wybuchowych. Równocześnie pojawiają się sporadyczne nowe przykłady zdziczenia, do jakiego doprowadza tamtejszą ludność wzajemna głęboka nienawiść Armeńczyków i Turków. Zauważono w tutejszych dyplomatycznych kołach — pisał niedawno konstantynopolitański korespondent *Polit. Cor.* — iż ludność turecka aż do najniżej społecznie postawionych warstw, już w dzień po rozesłaniu, przez tajny komitet armeński ostatniego listu z pogróżkami do ambasadorów, miała o tym liście dokładne wiadomości. Uważano to powszechnie za wskazówkę, iż w razie nowego zamachu tajnego komitetu, należałoby się obawiać ponownego prześladowania i mordów, spełnianych na Armeńczykach. Obawę tę wzmacnia stwierdzona okoliczność, iż ze wszystkich klas tureckiego społeczeństwa od najwyższej do najniższej, ze strony oficerów, urzędników itd. dawały się tu słyszeć tego rodzaju groźby. Softom (studentom teologji) zakazano w ostatnich czasach surowo udawania się ze Stambułu do Galaty lub Pery. Ponieważ softowie dotąd nie brali udziału w nieprzyjacielskich krokach względem Armeńczyków, tłómaczą w Konstantynopolu ten zakaz tem, że się władze tureckie obawiają z ich strony jakiejś demonstracji. Donoszą dalej, iż w ostatnich dniach przedsięwzięto bardzo liczne aresztowania między Armeńczykami z „wyższych“ stanów, jako to kupcami, urzędnikami itd., a to z powodu znalezionych u nich rzekomo podczas rewizyj kompromitujących papierów. Wielu jednak miało być aresztowanych na podstawie czczych podejrzeń i domysłów, lub dowolnego porównania ich pisma z pismem użytem do ułożenia owych papierów. Skutkiem tych aresztowań rośnie z dnia na dzień zaniepokojenie między Armeńczykami, a armeńscy kupcy zawiesili prawie zupełnie swe czynności. W ogóle bieg interesów i handel doznał wskutek opisanych wydarzeń prawie zupełnego zastoju, a następstwa tego stanu rzeczy nie dadzą się na przyszłość przewidzieć.

Tak wygląda stan rzeczy w Konstantynopolu, opisany spokojnie i zimno; można sobie jednak łatwo wyobrazić, ile się po za tym opisem kryje nieszczęścia, łez, boleści i potajemnie wykonywanych wyroków, nadużyć i osłanianych przez władze okrucieństw. Z drugiej strony Armeńczycy chwycili się dla manifestowania swych praw okropnego środka zniszczenia, najnowożytniejszego z narzędzi mordu i najniebezpieczniejszego, bo ukrytego — bomby. Krok ten jest i praktycznie nierozumny, nie mówiąc już o wartości moralnej jego stosowania. Obudzić bowiem musi uczucie wstrętu nawet tam, gdzie dotychczas znajdowali zawsze Armeńczycy szczerych przyjaciół, współczujących ich nieszczęsnej doli. Nie można uważać za świętą sprawy tych, którzy jej bronią skrytobójstwem i ślepym mordem, dotykającym zarówno winnych jak i zupełnie niewinnych.

Nastrój obu stron walczących o byt fizyczny i moralny jest równie nieprzyjazny i równie groźny dla powszechnego spokoju. Jakkolwiekbądź władze tureckie poczuły się do obowiązku uprzedzenia wypadków przez wydanie odpowiednich zarządzeń. Dzień 16 b. m. przyniósł Porcie notę ambasadorów, stwierdzającą, iż dalsze dochodzenia nie osłabiły bynajmniej zapatrywania mocarstw na rolę, jaką władze tureckie odegrały w sierpniowych zaburzeniach. Nota podnosi, iż fakt, że dzięki karności wojska i policji na pierwszy rozkaz rządu uśmierzone zostały dzikie czyny „ludzi z pałkami“, wskazuje tylko na to, iż w pierwszej chwili brakło władzom dobrej woli. To też nota czyni Portę odpowiedzialną za wszelkie wypadki, jakie zajść mogą. W tym samym dniu wydał też rząd turecki odezwę urzędową, wzywającą organy do spełnienia obowiązku, a grożącą karami wszystkim, którzy z bronią w ręku pochwyceni będą.

Czy na te przynajmniej formalnie poprawne zarządzenia wpłynął silniejszy nacisk mocarstw, czy zrozumienie położenia, trudno z pewnością powiedzieć. Z wielu oznak jednak zdaje się formować jako pewnik opinja, że ze strony mocarstw zostanie wywarty silny nacisk na sułtana, by zmienił dotychczasowy s y s t e m rządów. Wynika to z głosów półurzędowej europejskiej prasy zarówno jak i z faktu wzmocnienia przez mocarstwa flot utrzymywanych w bliskości Konstantynopola, że już nie wymieniamy pogłosek o wezwaniu sułtana do abdykacji. Fakt, że w samych tylko ostatnich dniach odpływają do Besika-Bai trzy okręty włoskie, że do Mityleny wpłynęły już trzy francuskie statki wojenne, a drugie trzy przygotowują się już w Tulońskim porcie do wyprawy na wschodnie okolice Śródziemnego Morza, podczas gdy znajdują się tam już silne floty: angielska, francuska, rosyjska i niemiecka, fakt ten jest rzeczywiście wskazówką, iż mocarstwa powzięły plan zajęcia więcej niż dotąd stanowczego stanowiska. Przy sposobności notujemy tu także pogłoskę, według której na ostatniej konferencji ambasadorów miał reprezentant Anglji postawić wniosek zwołania europejskiej konferencji dla załatwienia kwestji wschodniej, której tylko częścią jest sprawa reform dla Armenji, a którą dopełnią dopiero reformy, które należy zaprowadzić w Macedonji. Pogłoska ta nie jest jeszcze stwierdzoną; gdyby nią była, znaczyłaby tyle co rozszerzenie w kołach dyplomacji pojęcia jej „zadań“ wobec Turcji z oportunistycznego załatwiania spraw bieżących na sięgnięcie do głębszych przyczyn wewnętrznych „sprawy wschodniej“.

Wróżyłoby to jednak także konsekwentny dalszy ciąg polityki angielskiej, polegającej na wyszukiwaniu coraz nowych punktów zaczepienia się wpływów zewnętrznych o wewnętrze sprawy sułtańskiego państwa. Ostatnia ta uwaga sprowadza nas do angielskiego *enfant terrible* dzisiejszej jednomyślności kontynentalnych mocarstw, którego ostatnie *Erlebnisse* w biegu europejskiej polityki tworzą najwięcej obecnie omawiany epizod zachodni sprawy wschodniej.

Pisaliśmy już o gwałtownym ruchu na korzyść Armenji, jaki powstał nagle w ciągu kilku ubiegłych tygodni w Anglji, sekundowany na o wiele niższy ton w innych państwach Europy. Liczne artykuły dziennikarskie, rezolucje meetingów po miastach, listy byłych premierów i wybitnych osobistości politycznych głosiły konieczność rozbicia panowania sułtana, lub przynajmniej złożenia z tronu Abdul-Hamida. Rozsiewano pogłoski o ważnych radach ministrów i wreszcie o wysłaniu na Morze Śródziemne zdwojonej ilości okrętów.

W całej Anglji rozległo się jakby echo nawoływań sędziwego Gladstona, który od tak dawna zajmuje się położeniem chrześcijan w Turcji. Ale jeśli Anglja spodziewała się wywołać w europejskich gabinetach oddźwięk swoich zamysłów, oblano ją rychło zimną wodą. Zwłaszcza rosyjska prasa zajęła wobec głosów angielskich wprost przeciwne stanowisko. Pojawił się tam przedewszystkiem zarzut, iż Anglja chce wywoływaniem nowych zawikłań na Wschodzie odwrócić uwagę gabinetów od innych jej bardziej konkretnych celów, a następnie zaznaczono niezwykle dobitnie, iż na wkroczenie któregokolwiek mocarstwa bez wspólnego porozumienia nie zgodziłby się nigdy rząd rosyjski. Gdy równocześnie ogłoszono światu porozumienie austro-rosyjskie w sprawie tureckiej, które zdaje się mieć wszystkie cechy porozumienia przeciwdziałającego Anglji, zaczął się w *Foreign Office* zaznaczać ton jakby zwrotny. Komunikat biura Reutera, artykuł *Timesa*, listy sir. Hugh Cecila i Dilkego były jego objawem. Anglja poczuła się odosobnioną i w niemocy wystąpienia samodzielnie przeciw wszystkim. I oto w krótkim czasie po raz drugi zaznacza się to jej odcięcie od „jednomyślnej“ reszty mocarstw w kwestji załatwienia sprawy wschodniej.

Z obozu młodoczeskiego.

Wiedeń 21 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Mowa posła Eima zaniepokoiła widocznie dobrego pana Vaszatyego, skoro z pośpiechem dał na nią odpowiedź na zgromadzeniu wyborców w Kolinie. Vaszaty jest politykiem *sui generis*, a raczej maniakiem, któregoby właściwie na serjo brać nie należało. Ze względu jednak, iż bądź co bądź jest on przedstawicielem skrajnej frakcyjki w Kole czeskiem, są jego wynurzenia znaczące dla chwilowego kierunku i usposobienia młodoczeskich exaltados. Vaszaty pomimo brzemienia wieku, jaki nosi na barkach — jest on mało co młodszy od dra Riegera — posiada wielce niespokojną naturę i bez wojny zaciętej żyć nie mógł. Niedawno walczył piórem najzażarciej przeciw Pacakowi, którego podobnie jak Riegera w swoim czasie nazywał „zdrajcą narodu“. Dr Pacak jednak nie pozostał dłużnym w odpowiedzi i oddał za nadobne, jeszcze piękniejszem w artykule, ogłoszonym w *Narodnich Listach* tak, iż *Politik* wobec tego stawiła uzasadnione pytanie: jak mogą ludzie publicznie się tak bezczeszczący zasiadać w jednym klubie parlamentarnym?

W kolińskiej mowie zajmował się p. Vaszaty wyłącznie ostatnią mową Eima, a polemizując z Eimem, obrzucił błotem klub młodoczeski, który według jego zdania, wysługuje się tylko rządowi. W zapale nazwał Eima nawet „galopenem rządowym“. Zapewne Eim udzieli mu właściwej odpowiedzi i sprawę podniesie w klubie.

P. Vaszaty żądał opozycji „na ostrze noża“ — brrrm! Stronnictwo młodoczeskie powinno według jego widzenia rzeczy walczyć wszelkiemi środkami parlamentarnemi — dlaczego nie pięściami? — przeciw rządowi, a pod tem nie rozumie straszny ten człowiek z wyglądem tancmistrza, „tylko mowy“, lecz także wnioski nagłe, ażeby rozprawy Rady państwa przewlekać i jeśli rząd nie szanuje ustawy — wnioski nagłe, żądające postawienia rządu w stan oskarżenia. Obstrukcja jest zresztą wyprobowanym środkiem. Bez niej byłyby w Sejmie czeskim przeszły punktacje ugodowe.

Zgromadzenie przyjęło wywody jego zimno, a to właśnie jest znamieniem zwrotu w opinji publicznej w Czechach. Dawniej oklaskiwano nadzwyczajnie każdą skrajność, teraz sprawia ona mdłe tylko wrażenie.

Wobec tych gorszących atoli sporów pomiędzy członkami klubu młodoczeskiego prawdopodobnem jest bardzo, iż klub rozpadnie się już w najbliższym czasie na dwie frakcje, albo raczej, że większość klubu wyrzuci garstkę krzykliwych wichrzycieli, którzy podkopują powagę klubu, a sprawie czeskiej tylko szkodzą. Kółko Vaszatego jest bardzo nieliczne. Ma on bowiem tylko sześciu, lub siedmiu trabantów. Liczebnie więc klub nie wiele straci, natomiast moralnie zyska niezmiernie wiele.

Protestacja.

Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Przez wzgląd na dobro publiczne, upraszamy Szanowną Redakcję o umieszczenie w *Głosie Narodu* załączonej protestacji.

„Jako przewodniczący pierwszego zjazdu duchownych, prenumerujących *Prawdę*, protestujemy przeciw przekręceniu prawdy i krzywdzącym insynuacjom, zawartym w artykule *Kurjera lwowskiego* z dnia 17 września p. t.: Ł a b a j o w a *Prawda* w o ś w i e t l e n i u s a m e g o d u c h o w i e ń s t w a, a postępek tego, który tajemnicę poufnych obrad wyjawił przed niepowołanymi i te obrady w dzienniku Kościołowi wrogim w fałszywem świetle przedstawił, piętnujemy jako zdradę, godną potępienia. Mianowicie odpieramy z oburzeniem haniebną obelgę, jakoby wśród duchowieństwa byli tacy, którzy chcą „lud za nos wodzić, zdradzać, oszukiwać i obełgiwać“, albo że dopiero teraz, „otworzyły się oczy niektórym księżom“ i „świtać poczyna w ich głowach i sercach sprawiedliwość“, bez względu na „szykany biskupów“; bo duchowieństwo było, jest i będzie zawsze ludowi z serca życzliwem, ale do obozu radykalnego nigdy nie przejdzie i nie zerwie solidarności, którą nie „na nędzy ludu ukuło“, ani odmówi posłuszeństwa winnego Biskupom.

Co do treści obrad, oświadczamy, że mowcy,

którzy na pierwszym zjeździe głos zabierali, nietylko nie podzielali bałamutnych i radykalnych dążności autora rzeczonego artykułu, ale wypowiedzieli następujące zasady, przeciw którym nikt nie zaprotestował: że duchowieństwo ma być i nadal czynnym działaczem w sprawie ludowej, ale w duchu zgodnym z jego wysokiem powołaniem, czyli w duchu sprawiedliwości i miłości, — że *Prawda* ma jasno i stanowczo bronić praw ludu, ale w tonie spokojnym, dalekim od rozsiewania nienawiści do innych stanów i krzewienia rozterki społecznej, że dobro społeczeństwa i samego ludu wymaga, aby dwory nie przechodziły do żydów, ale zostały w rękach obywateli wiejskich, którzyby działając zgodnie z duchowieństwem, troszczyli się szczerze o prawdziwy postęp ludu na wszelakiem polu.

Kraków 21 września 1896 r.

Ks. Franciszek Lipiński, ks. Józef Pelczar, ks. Andrzej Knycz, ks. Roman Piekosiński".

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 20 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Manewry. — Poszukiwacze złota na dnie morza.

(*XX*) Gdy monarchowie spełniali toasty pokojowe, a prasa europejska komentowała ich treść i zastanawiała się nad każdym wyrazem, wróżąc, jak kapłani egipscy i przepowiadając, że dla świata nastanie teraz era arkadyjska, tymczasem u granic trzech interesownych mocarstw, odzywał się groźny szczęk broni i huk dział. Cesarz Fraciszek Józef zaledwie pożegnał swego serdecznego przyjaciela z nad Newy, natychmiast się udał na manewry do Galicji. W bliskości granicy rosyjskiej, odbyły się wielkie manewry, w których brało udział przeszło 50.000 żołnierzy, z całym aparatem wojennym. Funkcjonowały poczty polowe, telegrafy, telefony, bicykle, wystrzelano masę naboi, wysadzono nawet jeden fort w powietrze, a wszystko to, dla utrzymania pokoju w Europie.

Cesarz Wilhem również dla utrzymania owego błogiego pokoju, manewrował pod Zgorzelcem z 5 korpusem poznańskim. W toaście zaznaczył, że wojsko dzielnie się popisało i jest przekonany, że zawsze pójdzie drogą zwycięztw, zaznaczoną na kartach historji Prus.

W okolicy Lublina zgromadziło się kilka korpusów rosyjskich. Nie było tam żadnego członka rodziny Romanowych, ale jenerałowie: Zwierew i Puzyrewski, pili szampańskie i głośno krzyczeli, że armja rosyjska jest pierwszą na świecie i będzie broniła pokoju europejskiego.

Doprawdy! śmiesznie wyglądą owa idea pokojowa. Każdy gotów chwycić za szablę, aby zdusić swego sąsiada i czeka tylko chwili odpowiedniej. Jeżeli to nie nastąpiło do dnia dzisiejszego, można tylko temu przypisać, że się obawia jeden drugiego, gdyż wynik dzisiejszej wojny jest bardzo niepewny. Skutkiem tylko tej okoliczności, pokój się utrzymuje i stan taki może nawet długo potrwać.

Wracając się do manewrów galicyjskich, to chociaż pogoda niezupełnie dopisała i żołnierze musieli spać w błocie i brodzić po niem, wypadły one jednak nadzwyczaj dobrze. Zasadzały się one głównie na ewolucjach kawalerji. Jeneralny sztab austrjacki jest przekonany i bardzo słusznie, że kawalerja, w przyszłej wojnie, odegra rolę najważniejszą. Zły stan dróg w pewnej części udaremnił operacje, ale w każdym razie pokazało się, że ułani, dragoni i huzarzy austrjaccy, są znakomitym materjałem kawaleryjskim. Wytrzymali na trudy, dzielni w natarciu i przytem trzymani w surowej dyscyplinie, stanowią czoło armji i możemy być spokojni, że bandy kozaków i baszkirów, nigdy nie wytrzymają ich ataku.

Cesarz Franciszek Józef nadzwyczaj chwalił przebieg manewrów, a trzeba wiedzieć, że się zna wybornie na sztuce wojennej i zadowolenie jego, utwierdzi każdego w opinji, że armja austrjacka potrafi sprostać wszelkiemu zadaniu.

Od czasu, jak ludzie przyszli do używania rozumu i ocenienia, że pieniądz jest najwyższą potęgą na świecie, każdy się stara o zdobycie fortuny, aby mógł żyć i używać. Szukają jej nawet w głębi mórz i oceanów, czego dowodem obecne sądowania w porcie trjesteńskim. W 1811 r. fregata francuska „Danae", z niewiadomych powodów, wyleciała w powietrze. Miało się na niej znajdować 3 miljony franków w złocie i kilka garniturów brylantowych ogromnej wartości. Kadłub okrętu spoczywa dotąd na dnie Adrjatyku, w bliskości zatoki Świętego Karola. Niejaki Amoden, dość odważny i przedsiębiorczy, postanowił wyłowić statek z morza. Nurki wydobyli dotąd 18 kul, kilka skrzyń zepsutych zapasów żywności i wreszcie szpadę francuską z rękojeścią okrytą brylantami. Czy owe miljony wydostaną na wierzch, wkrótce się o tem dowiemy.

Paryż d. 18 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Spiskowcy. — Przygotowania na przyjazd cara. — Prezydent Faure na manewrach.

(*K. W.*) Sądzić należy, że policja angielska zanadto przesadziła w ocenieniu spisku i ważności osób aresztowanych w Antwerpji, Brukseli i Boulogne. Lord Salisbury poruszył całą Europę, a tymczasem owa konspiracja prawdopodobnie na celu miała jedynie sprawę irlandzką i mogła się stać groźną tylko dla Anglji. Wszyscy aresztowani są Irlandczykami czystej wody i nie mieli wcale zamiaru wysadzić w powietrze cara. Myśleli oni tylko o swojej ojczyźnie i jeżeli chcieli krzywdę zrobić, to tylko swemu odwiecznemu wrogowi, który, jak wampir stonogi, od sześciu wieków wysysa soki żywotne zielonego Erinu i karmi się krwią i mieniem Irlandczyków.

Śledztwo prowadzone w Boulogne i Antwerpji, okryte jest wielką tajemnicą, ale i największe tajemnice przechodzą za mury izby sądowej. Otóż dotąd nie wykryto podobno śladu, aby spisek miał być ukuuty na cara. Krzyczano i głoszono publicznie, że wszyscy spiskowcy są anarchistami, obecnie się wykazuje, że żaden z nich nie ma nic wspólnego z tą sektą przewrotu i należą tylko do partji Fenjanów. Tak utrzymuje londyński korespondent *Figara*, który jest zawsze dobrze poinformowany.

Zachodzi teraz wielkie pytanie, czy Tynan zostanie wydany władzom angielskim? Rząd królowej Wiktorji, w szerokim swoim liberaliźmie, udzielał zawsze bezpiecznego schronienia wszystkim zbrodniarzom politycznym. Mazzini przebywał bezpiecznie długie lata w Londynie, chociaż wszystkim było wiadomo, że on głównie przyczynił się do zamordowania księcia Parmy i był duszą spisku Orsiniego. Nic to nie przeszkadzało, że wszystkie salony arystokracji angielskiej były otwarte dla niego, a ministrowie i prezesi sądów składali mu wizyty. Słusznie zauważył jeden z deputowanych francuskich, że jeżeli Anglja żąda wydania Tynana, to powinna i u siebie zaprowadzić równe prawo i zbrodniarzy politycznych powinna traktować, jak każdych innych.

Sprawa z Tynanem rozstrzygnie się w tych dniach. Jeżeli Tynan przepłynie kanał La Manche, będzie to dowodem, że ciążą na nim wielkie winy, nawet zamach na cara. Opinja publiczna wątpi o tem, a ja się przyłączam do tego zdania.

Na przyjazd cara robią się olbrzymie przygotowania. Kosztem gminy miasta cały Paryż zostanie świetnie udekorowany. Malarz Jambon i pan Bouvard, dyrektor przyjęć w ratuszu, całe dnie i noce spędzają nad ułożeniem odpowiednich planów. Na ten cel przeznaczono 2 miljony franków, ale radykalna rada paryska oświadczyła, że kasy gminy są otwarte i pan Bouvard może czerpać tyle pieniędzy, wiele tylko zechce. Droga od Cherbourga do Paryża i z Paryża do Chalons zostanie obstawiona kordonem wojskowym. Na stacjach tylko władze, urzędnicy kolejowi i żandarmi mogą być obecni. Wogóle biedny władca Rosji podróżuje zawsze pod wielkim strachem i setki tysięcy ludzi, muszą strzedz jego osoby.

Prezydent Faure powrócił do Paryża z wielkich manewrów, jakie się odbyły w okolicy Augouleme. Przytrafił mu się tam bardzo zabawny wypadek. Wieczorem wyszedł sam na spacer. Spotkał pijanego żołnierza i ten go potrącił.

— Czy wiesz kogo uderzyłeś? — zapytał Faure.

— Nie wiem.

— Uderzyłeś prezydenta Rzeczypospolitej.

— Drwię sobie z prezydenta Rzeczypospolitej. Moim prezydentem jest kapral i tego muszę słuchać.

Faure odszedł i za powrotem opowiedział awanturę. Chciano wyszukać żołnierza i przykładnie go ukarać, ale prezydent się stanowczo sprzeciwił. Oświadczył przytem, że żołnierz jest wart nagrody, bo pojmuje subordynację.

KSIĄŻĘCA DOLA

(9) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz Robert namyślał się, brwi krzaczyste zmarszczył, siwemi oczami spoglądał na księżniczkę. W ręku depeszę trzymał, którą mu przed chwilą podała pani Córewiczowa. Księżniczka, oparta ręką o fotel, zdawała się unikać wzroku księdza; zwróciła się w stronę okna twarzą, na której rysowało się wzruszenie i pomięszanie. W głębi pokoju, prawie w kącie, wśród pół zmroku malowała się postać babuni w czarnej sukni, koronkowym czepeczku i koronkowej kryzie u szyi; ręce złożone miała jak do modlitwy, oczy niespokojnie wpatrzone w księżniczkę.

Było milczenie, kiedy wszedł Jan i otworzywszy cicho drzwi, rzekł półgłosem:

— Pan rządca zapytuje, czy się może widzieć z jasną panienką?

Księżniczka poruszyła się żywo, jakby chciała skorzystać ze sposobności i przerwać rozmowę niemiłą zapewne i ciężką, ale ksiądz Robert ręką skinął i do słowa jej nie dopuścił.

— To na potem, na potem — rzekł. — Niech pan rządca zatrzyma się chwilę. Księżniczka nie ma teraz czasu.

A gdy Jan drzwi cicho za sobą zamknął, ksiądz podszedł ku oknu, dłonią ujął spoczywającą na fotelu rękę księżniczki i począł mówić prawie surowo:

— Moje dziecko. tu trzeba odpowiedzieć jasno, po prostu i stanowczo. Odpowiedzieć naprzód nam, bo do zaufania twego mamy największe prawo, a potem człowiekowi, któremu wolno uważać cię za swoją narzeczoną. Nadałaś mu to prawo dobrowolnie. Wiem, że chciałaś zastosować się do ostatniej woli nieboszczyka: uczyniłaś źle, jeżeli zadałaś gwałt uczuciom. Choć mnie o to nie pytałaś, tłómaczyłem ci już w swoim czasie, że prawa boskie i ludzkie zakazują poślubienia człowieka niewybranego przez serce. Odpowiedziałaś mi, że zdajesz sobie z tego sprawę i że tem szczęśliwszą będziesz się czuła, jeżeli serce twoje wybierze zgodnie z pragnieniami ojca. Czy i dziś jeszcze wierzysz, że tak będzie? Gdybyś wierzyła, ani oczekiwana wiadomość, że sprawa indultu już załatwiona, ani prośba o oznaczenie dnia ślubu, nie wywarłaby na tobie tak przejmującego wrażenia. A tymczasem, dziecko moje, ta depesza przeraziła cię nawet, jak twierdzi pani Córewiczowa.

Księżniczka podniosła głowę i pełne łez oczy o zielonych odblyskach utkwiła w surowej, wyniosłej postaci księdza Roberta. Usiłowała zrozumieć, co do niej mówiły te usta wąskie i blade, ściśnięte zazwyczaj jakby stłumionym bólem, ale myśli jej odbiegały daleko i daremnie starała się skupić je, daremnie próbowała zdobyć się na odpowiedź. Stała tak zapłakana, drżąca, z bujną piersią falującą, silnym oddechem i ksiądz Robert po raz pierwszy zrozumiał, że rozmawia nie z dzieckiem, ale z kobietą, po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że na tej białej karcie zaczyna się zapisywać treść życia. Powiedziawszy sobie to w duchu, doznał jakby uczucia przestrachu. W oczach tej dziewczyny dostrzegł odrazu jakiś niespokojny ogień, którego jeszcze nie zauważył nigdy; dotąd wprawdzie brak im było łagodności i wyrazu słodyczy, ale za to malowała się na nich zawsze niezmierzona głębia ciszy, spokoju, szczęścia. Teraz wydało mu się, że nie zostało z tego ani śladu.

Jakby nieśmiały blask napół nieświadomej namiętności okrył mgłą to spojrzenie łagodne, ufne, odważne; przeglądał przez nie wstyd, lękliwość, przestrach przed czemś nowem i nieznanem a potężniejszem niż wola. Ksiądz Robert zamyślił się a na jego wysokiem czole osiadła chmura.

— Może to nic tak bardzo pilnego — szepnęła z cicha pani Córewiczowa. Księżniczkę spotkało to zbyt nagle: za parę dni łatwiej będzie powziąć decyzję, uspokoimy się...

— Po czem? — trochę niecierpliwie zawołał ksiądz Robert. — Przecież nie stało się nic nadzwyczajnego! Książę Alfred na odjezdnem wspomniał, że skoro tylko sprawa indultu zostanie załatwiona, natychmiast da znać telegraficznie. A to już zupełnie naturalne, że skoro indult jest, to i mowa o ślubie.

— Ale właśnie ta pewność że to już tak blisko, ośmieliła się zaoponować pani Córewiczowa. Młode osoby odczuwają to tak bardzo... Gdyby tak ochłonąć dni kilka. Żałoba zresztą.

— To pocóżeś mnie pani wołała. Wistocie nie ma potrzeby odpowiadać w tym momencie, jeśli księżniczka trwa w powziętem postanowieniu. Trzeba się namyśleć, który dzień będzie najstosowniejszy a to możecie panie i bezemnie uradzić. Ale z pośpiechu, z jakim otrzymałem wezwanie i z tego coś mi pani mówiła, ja wnosiłem, że tu o coś ważniejszego chodzi, niż o wruszenia przyszłej oblubienicy. A w takim razie, szybka decyzja jest obowiązkiem ze strony księżniczki, tak wobec siebie samej jak wobec księcia Adolfa.

Rozmowa znowu ucichła. Ksiądz Robert czekał chwilę, badając wzrokiem księżniczkę, potem przeszedł parę razy wzdłuż sali, aż wreszcie zatrzymał się znowu u okna i cichym, bardzo łagodnym głosem rzekł:

— Dawno nie byłaś u spowiedzi, moje dziecko. To źle, to bardzo źle. Może wolisz spowiadać się przed kim innym. Będzie u mnie w przyszłym tygodniu ksiądz dziekan, kapłan bardzo zacny i doświadczony. Poproszę go, żeby cię wysłuchał spowiedzi.

— Ja właśnie chciałam prosić o spowiedź na jutro. Rady pragnę, może mi będzie łatwiej przy konfesjonale.

Ksiądz ujął schylającą się ku jego ręce głowę dziewczyny i złożył na niej pocałunek. Po raz pierwszy nczuł dziwnie uderzający zapach, jaki rozlewały czarne warkocze księżniczki; przyszło mu na myśl, że tym pocałunkiem żegnał się z dzieckiem, które kochał. Odtąd miał widzieć przed sobą kobietę, wobec której czuł się już napół obcym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (157)

(Ciąg dalszy).

— Tem lepiej, zobaczę salę ogólną — odparła na wpół senna, ukołysana ruchem powozu.

Zasiedli przy wykwintnym stoliczku, z orzecha włoskiego.

Gdy Eugenjusz zamawiał potrawy i wybierał ze spisu wina najprzedniejsze, garson ustawił przed nimi wszystko, co zbytek paryski wynaleść mógł najpiękniejszego. Nakrył stół obrusem haftowanym, oszytym koronkami i ustawił talerze, przypominające listki przezroczyste, spadłe świeżo z kwiatu róży — i szkło, jak pajęczyna, cienkie; zastawa mogła służyć śmiało najpotężniejszym władczyniom świata.

Franciszkę bawiło bardzo całe otoczenie: damy z półświatka, takie ładne w kostjumach skromnych, a w smaku wyszukanych — i cudzoziemki, wyróżniające się dziwacznem a zabawnem zachowaniem.

Jeść jej się nie chciało, zaledwie skosztowała każdej potrawy. Nagle, gdy Eugenjusz namawiał ją, aby spróbowała jakiejś ostro przyprawnej, którą zawsze bardzo lubiła, porwały ją mdłości, tak, że ledwie zdążyła wybiedz na korytarz, gdzie de Graves za nią podążył.

Okrutnie rozstrojona, odezwała się nareszcie:

— Jedźmy, źle zrobiłam, że się odważyłam tu przybyć.

— Tak — odpowiedział de Graves — lecz skoro już jesteś, zostań. W tym tumulcie nie zauważył nikt twojego chwilowego zniknięcia, tymczasem, na wychodzących wszyscy zwrócą uwagę, z powodu, iż zostawimy śniadanie nietknięte. Da to powód do rozmaitych komentarzy. Jeżeli jesteś w stanie, wróćmy; będzie daleko lepiej.

Przyszła już do siebie. Z wysiłkiem mogła utrzymać się na nogach i wziąwszy męża pod rękę, rzekła:

— Masz słuszność, trzeba zachować pozory. Zresztą, już mi przeszło...

— Omyliła się jednakże. Ledwie bowiem wróciła do stolika, woń potraw, rozchodząca się w sali znowu ją o mdłości przyprawiła.

Wszystko w koło niej poczęło tańcować; zbladła, jak trup.

— Chodźmy!... — rzekł teraz Eugenjusz, strasznie niezadowolony, że się uparł pierwszym razem.

Franciszka chciała powstać z krzesła, lecz upadła na nie blada, jak wosk, z głową zwieszoną i ciałem bezwładnem.

Zemdlała. Zamęt okrutny powstał w sali.

Panna Berthier bardzo była znana, lecz lepiej jeszcze znanym był kierownik *Narodu francuskiego*. Ładne kobietki poczęły szeptać żartobliwie. Niektóre, wzruszając ramionami, odpowiadały:

— Skoro jest zamężną, co to komu może przeszkadzać?...

— Bez księdza?...

— I to niedługo załatwią!...

Zemdlenie trwało bardzo długo. Musiano chorą przenieść do salonu sąsiedniego.

Strapienie Eugenjusza dochodziło do najwyższych granic, bo z powodu stanu żony, nie śmiał zgodzić się na doktora, którego mu proponowano. Gadatliwość lekarza nieznajomego mogła stać się niefortunną tak ze względu na Franciszkę, jak na niego samego.

Nakoniec dzięki eterowi i innym środkom trzeźwiącym, panna Berthier otworzyła oczy. Straszliwie osłabiona, nie mogąc nic mówić, cierpiała okropnie, bo nieustannie łapała się za boki, a jęczała, jakby ją brano na tortury.

Przerażenie Eugenjusza stawało się coraz większe.

— Cóżby to był za skandal, gdyby ją tutaj spotkać miał wypadek — myślał. — Trzeba ją wywieść... za jaką bądź cenę.

Z niesłychanemi ostrożnościami kazał ją przenieść do karety, czekającej w uliczce od tyłu, mniej ludnej, niż bulwary. Droga do parku Monceau wydawała mu się nieskończenie długą. Młoda kobieta, bezwładna, leżała w jego objęciach, jak nieżywa. Zdawała się nie pojmować słów, jakiemi do niej przemawiał, przeciągłe dreszcze wstrząsały całem jej ciałem, jęki rozdzierające wydobywały się z piersi. Aż przecie te okrutne boleści uspokoiły się nieco. Skorzystał z tego de Graves i powiedział:

— Nie możesz tak zostać. Zaprowadzę cię do twego pokoju i dopilnuję, aby się tobą należycie zaopiekowano, a następnie polecę po doktora Taverniera.

— Nie, nie chcę!... — wyszeptała Franciszka...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 23 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę, Tekli, panny męczenniczki; jutro Gerarda, biskupa, męczennika; pojutrze Kleofasa, męczennika i Aurelji.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze] zające i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby i raki, a jedynie ochraniać należy łososia.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 31, zachód przypada o godzinie 5 minut 34, długość dnia 12 godzin minut 3.

Stan powietrza. Dn. 23-go września o godzinie 7 rano, barometr 736,8, termometr 7°6 C, wilg. 84%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pan komendant korpusu Albori 22 b. m. wieczorem wyjechał do Wiednia.

Za duszę ś. p. Władysława Ordyńskiego, b. artysty teatru krakowskiego, zmarłego w Warszawie dnia 10 września b. r. odprawioną będzie Msza św. w kościele OO. Reformatów, we czwartek dnia 24 bm. o godz. 9 rano.

* **Nasi posłowie** przypomnieli sobie nareszcie, że byłby czas stanąć przed wyborcami. Panowie Sokołowski i Weigel osądzili, że od czasu sesji parlamentarnej upłynęło już dość dużo czasu, aby zatarły się arcyniekorzystne wspomnienia prawodawczej pracy naszych przedstawicieli w Wiedniu; licząc na ów brak pamięci u wyborców, zapowiedzieli sejmik relacyjny na dzień 28 b. m., a więc na najbliższy poniedziałek. P. Weigel będzie mówił także o swojej niezmiernie doniosłej działalności w Sejmie krajowym.

* **Cyrk Sidolego** daje w piątek dnia 25 września przedstawienie na korzyść „Przytuliska uczestników powstania 1863/4 na Zwierzyńcu.

* **Jesienny jarmark na konie**, poprzedzony sprzedażą 400 koni wojskowych przez licytację rozpoczął się dzisiaj dnia 23. Konie wojskowe sprzedano po przeciętnej cenie 115—120 za konia, nabywcami byli handlarze z Wiednia, Pragi, Śląska austrjackiego i pruskiego. W centralnym punkcie jarmarku, to jest w ujeżdżalni „Sokoła" zastaliśmy dziś rano tylko 26 koni, a 30 dopiero ma przyjść. Dotąd zakupiono parę od p. A Skrzyńskiego. Na jarmark przysłali 5 koni p. Guziński z Gorzkowic, 4 p. Zaremba ze Skawiny, 2 p. Matejko z Krzesławic.

* **Ślub.** Wczoraj w kościele św. Piotra o godz. 7 rano pobłogosławionym został związek małżeński między p. dr. praw Lucjanem Radwan Służewskim, kandydatem adwokackim, a panną Julją Baranowską, córką Lucjanów Zgoda Baranowskich, a wnuczką Teodora Zgody Baranowskiego, prezesa Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie.

* **Zawsze oni!** Sfery finansowe naszego miasta wstrząśnięte zostały wiadomością o niewypłacalności wielkiej żydowskiej firmy przemysłowej braci Wohlfeldów w Łagiewnikach. Wiadomość byłaby sama przez się dość naturalna, gdyby nie to, że w niewypłacalności Wohlfeldów żywo podobno zainteresowane są dwie finansowe instytucje naszego miasta: Bank hipoteczny i Powiatowa Kasa oszczędności. Wohlfeldowie, jak nas zapewniają, pozostali winni obu tym instytucjom bardzo znaczne sumy. Staraliśmy się u osób dobrze poinformowanych zasięgnąć bliższych wiadomości o owych niepokojących pogłoskach, obiegających całe miasto; otóż zapewniają nas, że aktywa firmy Wohlfeldów dają na szczęście rękojmię, iż pretensje obu krakowskich Banków zostaną pokryte. Okaże się to zresztą w najbliższej przyszłości.

Magistrat rozpoczął we wtorek dnia 22 bm. posiedzenia budżetowe.

Tow. właścicieli realności w Krakowie. Na podstawie § 8 statutu ukonstytuował się w dniu 21 bm. komitet Towarzystwa i wybrał prezesem radcę miejskiego, prof. dra Stanisława Domańskiego, wiceprezesem Władysława Herolda, radcę sądu krajowego wyższego, podskarbim Augusta Porębskiego, kupca, a sekretarzem Witalisa Szpakowskiego, radcę miejskiego i prezesa Koła mieszczańskiego. Tak ukonstytuowany komitet rozpocznie niebawem swe czynności.

W Stowarzyszeniu „Gwiazda" zapowiedziane przedstawienie amatorskie na dzień 20 bm. odbyło się przy licznie zebranej w sali publiczności. Gra amatorów wypadła dość dobrze, zaś pna A. St. rolę Zosi w „Słowiczku" z uczuciem odśpiewała. Po przedstawieniu nastąpiły tańce, na których bawiono się do godz. 5 rano.

* **Eksplozja.** Wczoraj około godz. 7 wieczorem dał się słyszeć silny huk w okolicach pałacu pod Baranami. Utworzyło się bezzwłocznie zbiegowisko, a po mieście krążyć poczęły pogłoski o nowej bombie dynamitowej. Przekonano się jednak prędko, że wypadek nie miał nic wspólnego z działalnością anarchistów. Eksplodowała po prostu wielka lampa, wisząca nad sklepem Towarzystwa handlowego na rogu Rynku i Wiślnej ulicy. Na szczęście obeszło się bez nieszczęścia, jakkolwiek szkło rozpryśnięte w drobne kawałki, mogło łatwo skaleczyć przechodniów. Drugi raz już w Krakowie pęka tego rodzaju lampa. Władze powinnyby zabronić wywieszania takich niebezpiecznych lamp po nad trotuarami.

* **Gdzie policja?** Piszą nam z miasta: Wczorajszej nocy około godziny dwunastej rozlegały się przez przeszło kwandrans na ulicy Florjańskiej rozdzierające krzyki i przekleństwa jakiejś nieco pijanej kobiety, która utrzymywała, że ją zranił zbiegły żołnierz. Pomimo, że krzyki te słychać było z pewnością w całem śródmieściu i że się skutkiem tego utworzyło nawet małe zbiegowisko, policja nie miała swego reprezentanta. Przypuśćmy, że w danym wypadku sprawa była błaha; ale patrzącemu na taki brak czujności władz, przychodzi mimowoli na myśl, że w najgłówniejszym punkcie Krakowa można być w nocy napadniętym, wołać o ratunek i nie doznać opieki podrzędnych policyjnych organów.

* **Znaczna zguba.** Nadporucznik Arnold Fruxa, oficer prowjantowy 20 pułku piechoty zgubił wczoraj dnia 22 b. m. wieczorem w koszarach ces. Franciszka Józefa czarny pugilares skórzany, zawierający przeszło 900 złr. gotówką, książeczkę kasy Oszczędności na 730 złr., oraz kilka kartek menażowych.

* **Wojowniczy wieczór.** W poniedziałek po godzinie 9 wieczorem, na Małym Rynku, rzeźnik B. w stanie nietrzeźwym i jego żona z jedną z przekupek wszczęli kłótnię, podczas której w ferworze przewrócili jej kram, a kiedy kapral policyjny upomniał ich o spokój, państwo B. rzucili się nań, czem wywołali olbrzymie zbiegowisko. Napadniętemu policjantowi musiała przyjść w pomoc policja. Rzeźnika aresztowano. Po stwierdzeniu jednak, że B. jest pijanym nieco, puszczono go na wolność, z nakazem stawienia się w urzędzie policji po zupełnem wytrzeźwieniu.

Tegoż dnia, również na Małym Rynku, wszczęła się między pokątnym doradcą Opackim a niewiastami zażarta kłótnia. Opackiego prawie nieżywego z pijaństwa odwieziono do Bonifratrów. Tam tak się zachowywał, iż musiano go pasami do łóżka przymocować.

Ministerstwo handlu dozwoliło wymiany zepsutych stemplowych znaków wartościowych na nowe wprawdzie tego samego rodzaju, lecz innej wartości i upoważniło urzędy przeznaczone do wymiany zepsutych znaków stemplowych wartościowych, ażeby przy wymianie tychże, mianowicie tak ogólnych znaczków stemplowych jak i znaczków stemplowych dla podatku od obrotu papierami wartościowemi, lub wreszcie urzędowych stemplowanych blankietów wekslowych, wydawały stronom — jeżeli tego wyraźnie żądają — w zamian za zepsute znaki wartościowe do wymiany przedłożone, nowe znaki wprawdzie tego samego rodzaju, lecz innej wartości. Nowe te znaki muszą jednak oczywiście przedstawiać ogólną wartość taką, jaką miały znaki zepsute. Postępować tak można nietylko w wypadkach, w których wymiana należy do własnego zakresu działania, lecz także wtedy, gdy się ją uskutecznia na podstawie zezwolenia władzy przełożonej. Wykluczoną jest jednak i nadal wymiana zepsutych znaków stemplowych wartościowych na znaki innego rodzaju, np. zepsutych urzędowych blankietów wekslowych na znaczki dla podatku od obrotu papierami wartościowemi, blankietów wekslowych na blankiety przekazowe, znaczków stemplowych dla czasopism na ogólne znaczki stemplowe, albo na stemple kalendarzowe i t. d.

* **Dr Euzebiusz Czerkawski**, em. prof. uniwersytetu lwowskiego, długoletni poseł do Sejmu i do Rady państwa, b. wiceprezes Koła polskiego, zmarł we Lwowie 22 b. m. po południu w 74 roku życia.

Z zawodu pedagog, długoletni inspektor szkół średnich w Galicji, został później powołany na katedrę filozofji w uniwersytecie lwowskim i piastował także godność rektora tegoż uniwersytetu. Z dawnych lat, kiedy był inspektorem szkół, zarzucono ś. p. Czerkawskiemu, że zbyt energicznie przeprowadzał ówczesny system szkół. W chwili przełomu między systemem absolutyzmu i konstytucyjnych rządów, został Czerkawski przeniesiony z Galicji do Gracu, później znowu powołany do kraju przez hr. Gołuchowskiego i odtąd położył liczne rzeczywiste zasługi w dziedzinie reformy wychowania publicznego w duchu polskim. Odgrywał także znaczącą rolę polityczną zarówno w Sejmie, jak w Radzie państwa, w której zasiadał od r. 1873 i należał do wybitniejszych mowców delegacyjnych. Mowy jego, niekiedy zbyt długie i suche, nabierały siły i życia, kiedy przychodziło mu bronić antonomji krajowej lub języka polskiego w szkołach. Pamiętną jest jego gorąca mowa z powodu zamachu ministra Stremayera na Radę szkolną krajową.

W ostatnich latach, z powodu podeszłego wieku i choroby, przeszedł w stan spoczynku jako prof. uniwersytetu, a prawie równocześnie cofnął się z życia politycznego i parlamentarnego.

S. p. Czerkawski pozostawił wdowę i córkę wdowę po ś. p. Popławskim. Pogrzeb odbędzie się 24 bm.

* **Odznaczenia.** *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz udzielił radcy dworu, prokuratorowi skarbu drowi Karolowi Kunzowi we Lwowie, z powodu przeniesienia w stan spoczynku, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Z „Sokoła“. W wyścigu 50 klm. drogowym urządzonym 20 b. m. przez oddział kolarzy Sokoła lwowskiego na gościńcu rządowym przemyskim, zdobył pierwszą nagrodę honorową złotą Bolesław Humber (pseudonim) w 1 godz. $57^1/_2$ minut, drugą Antoni Krakowiak (pseud.) trzecią Seweryn Komnniewski, wszyscy trzej kolarze Sokoła krakowskiego; czwarty Fryderyk Raus, członek lwowskiego Klubu cyklistów — zaś nagrody honorowe czasowe Józef Kostański, kolarz krakowski, tudzież Tadeusz Gustowicz i Karol Domiczek, kolarze lwowscy. Sokół przemyski podejmował wszystkich przybyłych na wyścig nadzwyczaj gościnnie.

* **Dr Tchórznicki,** prezydent wyższego sądu krajowego, powrócił z urlopu. Z okazji odznaczenia go godnością tajnego radcy urządzono mu wspaniałe przyjęcie i serdeczną owację we Lwowie. Gdy po raz pierwszy po powrocie przyszedł do biura, składali mu życzenia urzędnicy prezydjalni wyższego sądu, w których imieniu przemówił szef biura prezydjalnego, nadradca Misiński. W następnym dniu cały świat urzędniczy Lwowa przybył w komplecie, by powszechnie kochanemu prezydentowi złożyć gratulacje. Także księża Kościoła i naczelnicy władz autonomicznych wzięli udział w tej serdecznej owacji, świadczącej, jak wielką sympatją cieszy się czcigodny prezydent.

Wyścigi w Warszawie. Przy dość licznym udziale publiczności, której nie odstraszyło pochmurne niebo i drobny co chwila deszczyk, odbyły się w niedzielę pierwsze w sezonie jesiennym wyścigi konne na polu Mokotowskiem w Warszawie. Przebieg gonitw był następujący: Gonitwa pierwsza o nagrodę dodatkową, zwyciężył „Hektor“ Augusta hr. Potockiego. Gonitwa druga o nagrodę Jabłonny, zwyciężyła „Cleopatra“ J. Reszkego. W gonitwie trzeciej o nagrodę „Produce“, pierwszym był „Katurra“ J. Reszkego. Gonitwa czwarta, wyścig z przeszkodami (steeplechase), zwyciężył „Żnec“ p. L. Rybickiego. Gonitwa piąta o nagrodę rzeki Wisły, pierwsza „Nena Saib“ p. E. Korsaka. Gonitwa szósta o nagrodę „Concorde“ pierwsza „Victresse“ p. S. Sonnenberga. Gonitwa siódma, pierwszy „Pampero“ p. Szyszkina. Gonitwa ósma o nagrodę „Claudie“, zwyciężył „Regent“ bar. Reunego.

* **Sejmik relacyjny.** W Drohobyczu d. 19 b. m. stawał przed wyborcami dr Gustaw Roszkowski, poseł do Rady państwa z okręgu wyborczego Drohobycz-Stryj-Sambor i w dłuższem przemówieniu złożył sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, za czas od jesieni 1895 aż do dnia dzisiejszego. W obszernej mowie wyłuszczył przed licznie zgromadzoną publicznością działalność swoją, jakoteż stanowisko nowego rządu. Omawiał różne kwestje, jak reformę wyborczą, sprawy oświaty, rolnictwa, przemysłu, handlu, reformy podatkowej, szczególnie zmianę podatku od cukru.

Wszystkie powyż wymienione kwestje omawiał szan. poseł dokładnie i zajmująco, określając zarazem, jakie on, jako poseł, stanowisko w tych sprawach zajmował. Sprawozdanie to przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami.

Po zadowalającej odpowiedzi na niektóre interpelacje, stawiane ze strony wyborców: w sprawie ustawy o inspektorach górniczych, regulacji płac nauczycielskich — dziękował przewodniczący, burmistrz p. Ochrymowicz, p. dr Roszkowskiemu za wyczerpujące sprawozdanie, poczem zgromadzenie na wniosek p. Templego, udzieliło jednomyślnie *votum* zaufania.

Z Tarnowa piszą do nas: „W Tarnowie założono przed kilku laty na przedmieściu Grabówka, gdzie dotyczas ani jednej szkoły publicznej nie było, 4-klasową szkołę bar. Hirscha, a Zbór izraelicki zdecydował się nawet płacić na tę szkołę 500 złr. rocznie. Pomimo tego kosztowało dużo pracy, aby różnemi sztuczkami i obiecankami zwabić do tej szkoły około 200 uczniów żydowskich najbiedniejszych, którzy chodzili stąd aż do publicznej 4 klasowej szkoły ludowej w śródmieściu. W bieżącym roku postarała się Rada miejska o śliczne budynki dla 4-klasowej szkoły męskiej i żeńskiej na Grabówce. Nauczyciele szkoły Hirszowskiej, chcąc od chrześcijańskiej szkoły odciągnąć, tłómaczyli swym uczniom, żeby tylko do ich szkoły chodzili, bo w ich szkole dużo się nauczą, a w katolickich prawie nic, że w ich szkole dostaną uczniowie bezpłatnie książki, zeszyty, ołówki, pióra, kompletne ubrania i ciepłe objady i t. p., a szkoła katolicka nic uczniom żydowskim dać nie chce! Tymczasem nowe szkoły publiczne na Grabówce nietylko, że nie stoją puste, ale nawet są przepełnione młodzieżą, a w szkole Hirszowskiej, w której pracuje pięciu nauczycieli, jest zaledwie stu kilkunastu żydziaków zapisanych, z których w ciągu roku odpadnie przeszło połowa, a potem szkoła Hirszowska, wraz ze swymi pedagogami, przeniesie się zapewne do Argentyny. Zbór izraelicki, widząc świetne powodzenie tej szkoły, cofnął obecnie remunerację 500 złr. i oddał szkołę tę kuratorji składającej się z wiedeńskich bankierów do dyspozycji“. Korespondencję tę umieszczamy, jakkolwiek zwracamy uwagę, że w interesie szkoły chrześcijańskiej nie jest bynajmniej odciągać uczniów żydowskich z żydowskiej szkoły. Wcale nie mamy powodu własnemi pieniędzmi, w zdrowych i higjenicznych budynkach wychowywać młode pokolenie żydowskie na naszą zgubę i zatratę. Do programu chrześcijańskiej obrony przed zalewem żydowskim należy stanowczo dążenie do odłączenia żydowskich dzieci, szerzących moralną truciznę, od dzieci katolickich; nie powinno nam to szkodzić, jeżeli szkoły Hirszowskie ułatwiają nam to zadanie. Jeżeli w szkołach tych uczą nienawiści do Chrześcijan, to czyż myślicie, że ta nienawiść wyssana zresztą z mlekiem matki, nie jest podwójnie podsycana w domu żydowskim u tych dzieci, które są narażone na „niebezpieczeństwo ulegania chrześcijańskim wpływom“?

Wystawa. Tow. produkcyjne i handlowe w Łańcucie urządza w Jarosławiu w sali hotelu „Victorja“ (sala teatralna) wystawę wyrobów kraj. szkoły sukienniczej w Rakszawie i kraj. szkoły tkackiej w Łańcucie. Wystawa otwartą będzie od 26 b. m. do 3 października br. codzień od g. 9 rano do 5 wieczorem. Wstęp na wystawę wolny.

Olbrzymi proces przeciw 80 włościanom z Halicza, o którym donieśliśmy już, rozpocznie się przed sądem obwodowym w Stanisławowie 28 bm.

W Drohomyślu zmarł ks. Józef Gładyszewski, jubilat, szambelan Jego Świątobliwości Ojca św., kawaler orderu Franciszka Józefa I, kanonik honorowy, wicedziekan jaworowski, gr. kat. proboszcz w Drohomyślu, przeżywszy lat 76.

Tow. im. Moniuszki w Stanisławowie odbyło w niedzielę 20 bm. walne zgromadzenie, które źle świadczyło o zainteresowaniu członków, było bowiem bardzo nieliczne. Ze względów służbowych ustąpił długoletni prezes towarzystwa, dyrektor kolei p. Festenburg, w miejsce jego zaś wybrano prezesem dr med. p. Gałusińskiego, zastępcą prezesa zaś architektę p. Romana Chlebowskiego. Tow. im. Moniuszki utrzymuje szkołę muzyczną, na której czele stoi p. Michał Biernacki. Uczniów miała ta szkoła w r. z. 82. Z większych dzieł muzycznych, zaprodukowanych w roku ubiegłym przez towarzystwo, wymienić należy operę Moniuszki „Hrabinę“, wykonaną siłami amatorskiemi. Stan interesów majątkowych towarzystwa pozostawia wiele do życzenia, na gmachu bowiem, będącym własnością jego, ciążą znaczne długi hipoteczne. Wartość budynku wynosi 94.568 złr. Dochody i rozchody tego towarzystwa w r. z. wynosiły 12.642 złr.

* **Pożary.** W powiecie brodzkim szerzyły się w ubiegłym tygodniu następujące pożary: W Leśniowie spaliło się wskutek nieostrożności 14 zagród wiejskich wraz z zbiorami tegorocznemi; w Zabłotcach zgorzał folwark główny przy dworze również z całym zapasem zbożowym; w Bołdurach uderzył piorun w karczmę, od którego zgorzało 15 budynków mieszkalnych i gospodarczych wraz z tegorocznemi zbiorami; w Strzemilczu spaliły się 6 gospodarzom zagrody wiejskie, a w Pieniakach 6 zagród poszło z dymem.

Samobójstwo żołnierza. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Kapral stacjonowanego w Czerniowcach 22-go pułku obrony krajowej, Otton Rischner, uczestniczył wraz ze swym pułkiem w manewrach pod Przemyślem. W wolnych od ćwiczeń chwilach robił wycieczki do tego miasta i zakochał się tam w pięknej kasjerce jednej z tamtejszych kawiarni. Opanowany szałem miłości, zapomniał o wszystkiem i wyrzekłszy się przyjemności dalszych manewrów, umknął z pola walki do Czerniowiec, zabierając piękną kasjerkę, jako dobrowolną brankę. Dobrze im się tutaj działo w czasie nieobecności garnizonu. Wkrótce jednak powrócił pułk z manewrów i Rischnera pociągnięto do odpowiedzialności za dezercję z pola ćwiczeń. Śledztwo było właśnie na ukończeniu o czem dowiedziawszy się Rischner, przyrządził sobie z zapałek roczyn fosforu i zażył we wtorek, a we czwartek zakończył życie. „Dziś porasta tarnina — grób żołnierza młodego — a kochanka dziewczyna? — Jest już „branką“... innego“.

* **Kaczkowski o stronnictwach w kraju.** Niektóre lwowskie dzienniki ogłaszają ciekawy list Zygmunta Kaczkowskiego, zawierający zapatrywania znakomitego pisarza na stronnictwa galicyjskie. List ten pisany był w r. 1892 do jednego z lwowskich przyjaciół autora Murdeljona i brzmi, jak następuje: „Piszesz mi, że Stańczycy wszystko opanowali w kraju; ależ to wcale inaczej nie mogło się stać, jak skoro nie masz przeciw nim żadnej siły oporu. Nawet i liberalne dzienniki nie umieją się przeciw nim bronić, a cóż dopiero ludzie? Na książkę Tarnowskiego odpowiedziała *Reforma* długim szeregiem artykułów, zresztą okrutnie nudnych, w których go szarpie z lekka za pojedyncze zdania, ale nie umiała odkryć jego myśli przewodniej i nie potrafiła go za tę myśl w same piersi uderzyć. Stańczycy się śmieją z takich polemik — i słusznie, bo takie szarpaniny plątają im się tylko pomiędzy nogi, ale zachwiać ich nie potrafią. — Jeżeli się kogo chce wziąć za łeb, to muszę przecież stanąć wyżej od niego — a wyżej stanąć mogę tylko moją myślą wyższą od jego myśli i moją inteligencją wyższą od jego inteligencji. Owóż w tych polemikach przeciwko książce Tarnowskiego nie masz ani wyższej myśli, ani wyższej inteligencji. Tak samo jak z temi polemikami, jest także z ludźmi. Jak skoro taki przewodnik liberalnego obozu jak Romanowicz, zamiast pójść do Reichstagu, gdzieby był mógł działać swobodnie i samoistnie, wlazł do Wydziału, gdzie jest jak pies na kręgielni i musi koniecznie ulegać stańczykowskiej większości — jak skoro taki drugi przewodnik, jak Szczepanowski, powiedział w jednej swej mowie, że Galicja nie jest „mechanicznie“ tylko „organicznie“ spojona z Austrją, a w drugiej, że Galicja nie może się kusić o otrzymanie zupełnej autonomji, bo jest nadto ubogą i nie miałaby jej czem opłacić: to cóżto są za ludzie? Oto także stańczycy, tylko z tą, zresztą nie wielką różnicą, że podczas kiedy tamci mają stanowczo konserwatywne tendencje, ci mają w niektórych kwestjach liberalne zachcianki. W gruncie ich obustronnych przekonań ja nie widzę różnicy. Bo na czem polega właściwie stańczykowstwo? Oto na wyrzeczeniu się Polski i pokornem przyjęciu obecnych politycznych stosunków. Owóż, jeżeli przywódzcy liberalnego obozu przyznają sami, że Galicja jest już „organicznie“ spojona z Austrją, i że na drodze do dalszego rozwoju samoistności ani jednego kroku naprzód zrobić nie może, bo nie miałaby go czem opłacić, to ci liberalni stoją obydwiema nogami na gruncie stańczykowskim, bo takim piaskiem w oczy, że od czasu do czasu wywołują patrjotyczną manifestację, nikt rozumny nie da się zbałamucić, bo to jest dym, po którym nic nie zostaje“.

* **Kongres pokoju.** Na ostatniem posiedzeniu kongresu przyjaciół pokoju obradowano nad sprawą składu kongresu. Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek komisji, w myśl którego każdemu stowarzyszeniu, popierającemu pokój, przysługuje jeden głos na stu członków. Przyjęto również poprawkę profesora Steina, według której przysługuje, przez wzgląd na robotników, wszystkim towarzystwom i związkom, które przedkładające swe statuta, wykażą się dążnościami pokojowemi, głos nietylko doradczy, ale także decydujący. Gaston przypomniał, że anarchiści wymusili sobie dostęp do londyńskiego kongresu robotniczego. Anarchiści są wrogami wszelkiej asocjacji. Van der Velde bierze w obronę anarchistów i podnosi, że odrzucenie poprawki zamknęłoby robotnikom dostęp do kongresu. Passy oświadcza się za wnioskiem komisji, mówiąc: nie pytamy skąd przychodzą nasi członkowie, ale dokąd idą. W końcu przyjęto jednomyślnie projekt odezwy do ludów, wypracowany przez Ducommuna.

* **Król Humbert protestantem.** *Köln. Volks Ztg.* dowiaduje się od protestanckich sfer kościelnych, iż to, co utrzymują o królu włoskim, jest prawdziwem. Mianowicie król Humbert, zirytowany wrzekomą nieżyczliwością Watykanu wobec Kwirynału, przeszedł na protestantyzm, co jednak trzymano w tajemnicy przez wzgląd, iż Włochy są krajem katolickim.

* **Rozruchy robotnicze.** Z Leadville w Ameryce półn. donoszą: W jednej z kopalń srebra stanu Colorado, napadło 3000 strejkujących robotników, uzbrojonych w strzelby i zaopatrzonych w dynamit na kopalnię. Pięć osób zginęło, wiele jest rannych. Następnie poczynili znaczne spustoszenia w kopalni. Wezwano milicję z całego Colorado.

* **Fotograf sułtana.** *Berliner Tageblatt* donosi z Konstantynopola, iż nadworny fotograf sułtana, Armeńczyk, Abdullah, został aresztowany. Z przejętych tajnych dokumentów okazuje się, iż Abdullah był szpiegiem przez 20 lat na usługach Rosji.

Na budowę szkoły polskiej w Białej przesłali na ręce M. Siedleckiej za sprzedane cegiełki p. E. Bobrowski 6·45 złr., p. inżynier Jan Barański w Żywcu 5·20 złr., p. Grzegórz Szefer z Trembowli 2 złr., p. Felicjan Wojtych ze swojej puszki 2·72 złr., p. Zechowicki, adjunkt kolei państw. za cegiełki 10 złr.

Repertuar teatru miejskiego. We środę, 23-go b. m. „Wiele hałasu o nic“, komedja w pięciu aktach Wiljama Szekspira. We czwartek, 24 b. m., „Mam prawo kochać“ (Das Recht zu lieben), sztuka w 4 aktach Maksa Nordaua, z niemieckiego (po raz trzeci). W piątek. 25 b. m., „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny w 5 aktach Juljana z Poradowa (przedstawienie popularne). W sobotę, 25 bm., „Margrabia de Villemer“, komedja w 4 aktach Georges Sand z francuskiego (wznowione). W niedzielę, 27 b. m., „Dwie sieroty“, dramat w 6 aktach O. Dennery z francuskiego (wznowione). W poniedziałek, 28 b. m., teatr zamknięty.

HUMOR.

W kancelarji dyrektora teatru. (Autentyczne).

— Dyrektor: Chcesz się pan zaciągnąć pod sztandar sztuki dramatycznej, a wolno spytać jakie pan posiada wykształcenie?

— Adept sztuki: Skończyłem cztery klasy gimnazjalne.

— Dyrektor: To bardzo dobrze, ale trzeba się więcej kształcić, trzeba dużo czytać.

— Adept sztuki: A ja też czytam co dzień „Przegląd“, „Dziennik Polski“ i „Kurjer Lwowski“.

— Dyrektor: To jeszcze nie wystarcza, trzeba czytać coś więcej.

— Adept sztuki: Jeżeli mnie pan dyrektor zaangażuje, to jeszcze czytać będę „Gazetę Narodową“, „Przegląd Polski“, i „Czas“.

— Dyrektor: A jeżeli tak, to jesteś pan angażowany.

Co głowa — to rozum, powiada przysłowia.
Nieprawda; bo nie w każdej rozum bywa głowie.

Postarzała pani Iks siedzi przy toalecie:
— Tylko jeszcze godzina, a będę młodszą o lat dwadzieścia.

Polityczny proces prasowy.

Kołomyja 20 września 1896 r.

Akt oskarżenia.

Przewodniczący, radca Zajączkowski, odczytuje z oryginału następujący w niezbyt zrozumiałym „russkim“ języku napisany, akt oskarżenia, który tutaj w tłómaczeniu, dokonanem przez samego oskarżyciela, podajemy: „Doktor Włodzimierz F. Dudykiewicz, adwokat w Kołomyi, wnosi na podstawie §§ 207, 46 i 48 p. k. i rozdziału VI. A ustawy z 23 maja 1873 d. u. p. Nr. 119, wprowadzającej w życie p. k., jako prywatny oskarżyciel przed c. k. sądem przysięgłych w Kołomyi przeciw Bohdanowi Mardyrosiewiczowi. Oskarżenie; I. Że on, pomieszczając w czasie od 16 lutego 1895 do 9 listopada 1895 artykuły w gazecie *Gazeta Kołomyjska* w Kołomyi, w szczególności w artykule: „Z dnia“, przez niego napisanym i pomieszczonym w *Gazecie Kołomyjskiej* z dnia 16 lutego 1895 Nr. 14 — słowami: „Ośmdziesiąt par na balu p. Dudykiewicza, to świetny popis zdolności organizatorskiej aranżera i destruktywnej roboty rubla wędrownego“. — Dopiero po roku albo i później dowiedzą się nasi politycy, że z funduszów „błagotworitelnawo komiteta“ wysłano emisarjuszowi w Kołomyi tyle a tyle rubli na cele panmoskiewskie“. „Jedno chciałbym przecież wiedzieć, a mianowicie, jakie sumy w rachunku odnośnym p. emisarjusza figurują w rubryce: jours fixes, na których młodzież gimnazjalną przerabia się w prawornych kacapów i czy lumina ostatniego balu, obadwa ogony, pochodzą z tego samego funduszu, z którego opłacono koszty podróży i utrzymania kilkudziesięciu młodzieńców nastojaszczych, zarekwirowanych z Czerniowiec i Lwowa dla pokuckich krasawic“.

W artykule „Z dnia“, przezeń napisanym i pomieszczonym w *Gazecie Kołomyjskiej* z dnia 20 lutego 1895 Nr. 15 słowami: „Ale stanowczo twierdzę, że między naszym Schönererem a niemieckim zachodzi różnica i to esencjonalna. Różnicę stanowi rubel“. — „Schönerer pragnie wielkiej niepodzielnej ojczyzny dla niemieckiego Michla, pokawałkowanego i dziś jeszcze, mimo Zjednoczonych Niemiec, na kilka części słupami granicznemi. Dopuszcza się zatem zdrady na swojem państwie, na swoim monarsze, ale nie na swoim narodzie, który jest tym samym w Austrji, Prusiech i Bawarji. Inaczej zgoła rzecz się ma z knowaniami naszych Schönererów. Oni za ruble zdradzają własny naród i chcieliby go zlać z Rosją. — Ktokolwiek więc prowadzi naszych Rusinów w objęcia matuszki Rassieji, kto pragnie zlania się Rusinów z Moskwą, ten pracuje nad wytępieniem Rusi i jest zdrajcą swojego narodu, stokroć obydniejszym, jeżeli za zdradę tę bierze ruble“;

nakoniec w artykule „Z dnia“, przezeń napisanym i pomieszczonym w *Gazecie Kołomyjskiej* z d. 9 listopada 1895 nr. 89 słowami: „Jednego dnia, było to przed Bożem Narodzeniem, otrzymałem wraz z innymi od Dobrjańskiego zaproszenie na Wilję. Zeszliśmy się w jednej z pierwszorzędnych restauracji wiedeńskich. Był tam i Dydykiewicz. Całą naszą kolonję ruską gościł Dobrjański jak książę. Było mi to zagadką, bom wiedział, że stosunki jego materjalne wcale mu na to nie pozwalają. Tymczasem zaraz po kolacji rozwiązała mi się zagadka. Przystąpił do mnie adept Dobrjańskiego, Kupczanko, który później prześcignął mistrza — i rzekł z rodzajem zawiści: „Sześć tysięcy rubli otrzymał Dobrjański na przyjęcia, a tylko raz w roku nas przyjmuje“ —

ogłosił drukiem fakty zmyślone lub przekręcone, że Dr. Włodzimierz F. Dudykiewicz pobiera z funduszów „błagotworitelnawo komiteta“ ruble, że on za te ruble urządził 12 lutego 1895 w sali kasy oszczędności bal, opłacił koszty podróży na bal kilkudziesięciu młodzieńcom ze Lwowa i Czerniowiec i ich utrzymania w Kołomyi, kupił „lumina balu, obadwa ogony“ i za te ruble urządza u siebie *jours fixes*; że dr Włodzimierz F. Dudykiewicz z szczególniejszą predylekcją zaprasza na te *jours fixes* młodzież gimnazjalną i przerabia ją w „prawornych kacapów“, daje biednym uczniom gimnazjalnym ruble w postaci stypendjów i subsydyj i stara się młodzież gimnazjalną „kaptować dla swej sprawy argumentami gorącej natury“; że dr Włodzimierz F. Dudykiewicz z akademickiej młodzieży „za wiadome ustępstwa“ obiecuje stypendja z funduszów „błagotworitelnawo komiteta“, że dr Włodzimierz F. Dudykiewicz brał udział w wieczerzy („Wilji“). urządzonej przez Adolfa J. Dobrzańskiego we Wiedniu za ruble, otrzymane przez niego na przyjęcia — i ogłoszeniem tych zmyślonych lub też przekręconych faktów fałszywie posądził dra Włodzimierza F. Dudykiewicza o takie niehonorowe i niemoralne uczynki, które są zdolne wystawić go w opinji publicznej na pogardę i go poniżyć, i dopuścił się tem występku z § 488 u. k. —

że Bohdan Mardyrosiewicz w tych artykułach i w artykule „Z dnia“, przezeń napisanym i pomieszczonym w *Gazecie Kołomyjskiej* z dnia 9 listopada 1895 nr. 89 słowami: „Najlepiej zaglądnąć do aktów śledczych z roku 1892. Sąd karny w Czerniowcach przeprowadził był śledztwo o zdradę stanu przeciw Kozaryszczukowi, Kupczance i towarzyszom. W aktach znajduje się kilka listów, czy wizytówek dra Dudykiewicza. Nie myśl sobie pan, że to jest jakiś błahy proces. Jest tam dwadzieścia kilka różnych dokumentów z kancelarji carskiej w Petersburgu i tyleż dokumentów z kancelarji Coburga. Mało brakowało a bardzo kruchoby było z drem Dudykiewiczem, ale — ze względów politycznych zastanowiono to śledztwo“ —

fałszywie posądził dra Włodzimierza F. Dudykiewicza, że tenże jest „emisarjuszem“ rosyjskim w Kołomyi, że otrzymuje ruble na cele „panmoskiewskie“, służy Rosji, wpaja w młodzież gimnazjalną ideje panrosyjskie, prowadzi „naszych Rusinów“ w objęcia Rosji, dopuszcza się zdrady na swojem państwie, monarsze i narodzie, za tę zdradę i służbę Rosji otrzymuje płacę — ruble, że dr Włodzimierz F. Dudykiewicz mocno skompromitowany w procesie o zdradę stanu, że mało brakowało i krucho byłoby z drem Dudykiewiczem — fałszywie zatem posądził dra Włodzimierza F. Dudykiewicza pośrednio i bezpośrednio o zbrodnię zdrady stanu, popełnianej przez przedsięwzięcie czynności, zdążających do oderwania Galicji, Bukowiny i północnych Węgier od całości monarchji austro-węgierskiej i zdolnych wywołać lub powiększyć niebezpieczeństwo dla państwa z zewnątrz lub powstanie lub wojnę domową wewnątrz — i dopuścił się przez to fałszywe posądzenie dra Włodzimierza F. Dudykiewicza występku z § 487 u. k.,

zmyśliwszy zaś, że tenże to wszystko działa za zapłatę — ruble, obwinił go fałszywie o niehonorowe i niemoralne uczynki, zdolne go w opinji publicznej wystawić na pogardę i poniżyć i tem dopuścił się także występku z § 488 u. k. —

że on słowami: „Otóż faktem jest, że skonsolidowanie partji moskalofilskiej u nas nastąpiło wkrótce po przybyciu do Kołomyi męża, co jeszcze ongi nad modrym Dunajem piał hymny pochwalne na cześć Białego Cara a Sybir zwał „aczeń charoszaja strana“, którą spotwarzyli buntowszczyki Lachy i zapłacony przez nich publicysta „Kennan“,

w artykule „Z dnia“, przezeń napisanym i pomieszczonym w *Gazecie Kołomyjskiej* nr. 18 zarzucił mu przymioty i przekonania wzgardliwe i naraził go na publiczne urąganie się, czem dopuścił się występku z § 491 u. k“.

Uzasadnienie.

„Oskarżony Bohdan Mardyrosiewicz przyznał, że jest autorem wszystkich inkryminowanych artykułów, prócz jednego „Z dnia“, pomieszczonego w *Gazecie Kołomyjskiej* z dnia 9 listopada 1895 nr. 89., podając jako autora tego artykułu swego współpracownika Natana Fernbacha. Nie mówiąc o tem, że to twierdzenie obwinionego niczem nie zostało poparte, to przecież oskarżony, gdy w śledztwie sam przyznał, że Natan Fernbach był tylko narzędziem w jego rękach, oświadczył, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za prawdziwość tego artykułu i obwinienia, mieszczące się w takowym, jeszcze przed jego pojawieniem się w druku, podał do protokółu przesłuchania, oprócz tego oskarżony sam pomieścił ten artykuł w redagowanej przezeń gazecie i drukiem go rozpowszechnił, winien odpowiadać za jego treść tak samo, jak i za treść wszystkich innych inkryminowanych artykułów.

Ułożenie i rozpowszechnienie artykułów inkryminowanych stara się oskarżony usprawiedliwić przez powołanie się na publicystyczny i polsko-patrjotyczny obowiązek. Nie mówiąc już o tem, że oprócz tak zwanych żurnalistów „rewolwerowych“, żaden uczciwy i szanujący siebie publicysta nie ucieka się do kłamstwa i potwarzy i że żadna sprawa narodowa i tem samem i polsko-narodowa nie wymaga dla swego rozkwitu tak niskich środków, — że nawet najszlachetniejsze cele nie oświecają środków przestępnych i nie uwalniają od odpowiedzialności sądowo-karnej za popełnienie karygodnych czynów, — to obwiniony, któremu publicznie a bezkarnie miotają w oczy obwinienia, „że takiemu człowiekowi nie podaje się ręki“, że „jego teraźniejszość wystarcza, ażeby go odsądzić od wszelkiej czci i honoru“, że uważają go „za niezdolnego do satysfakcji“, „że pociąga za pomocą swego piśmidła zyski niegodziwe — tak zwane „szweiggeldy“, że szweiggeldami i łapówkami napełnia swe kieszenie, że „publicznie i świadomie bezczelnie kłamie“, — który za napastliwe i fałszywe obwinienia drukiem był już kilkakrotnie karany, nie może, nie jest w prawie złych swych uczynków pokrywać wrzekomem wykonywaniem wysokiego powołania publicysty, którego pojąć nie jest zdolny i ozdabiać światłem wzniosłego a dlań obcego patrjotyzmu!

Oskarżony w śledztwie bronił się, że obwinienia jego są prawdziwe i starał się przeprowadzić dowód prawdy, lecz wszystkie jego usiłowania spełzły na niczem. W przeciągu prawie 1½ roku oskarżony jak najskrzętniej wszędzie zbierał dowody przeciw oskarżycielowi; przesłuchano wiele świadków, zebrano ze strony wielu c. k. urzędów świadectwa przeciw oskarżycielowi, a oskarżonemu nie tylko że się nie udało udowodnić prawdziwości choćby jednego obwinienia, lecz przeciwnie wykazaną została cała bezpodstawność jego wystąpień prasowych.

Pomimo to oskarżony nie zaprzestawał powtarzać drukiem swych fałszywych obwinień i nowych obwinień, również fałszywych, do nich dodawać, i przez bezustanne omawianie i fałszywe przedstawianie toku i wyniku śledztwa starał się wpływać na publiczną opinię i ją bałamucić.

Wobec tego oskarżenie jest zupełnie usprawiedliwionem“.

Przemowa oskarżonego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący oświadcza, że na skutek sprzeciwu obwinionego lwowski wyższy sąd krajowy wykreślił drugi punkt oskarżenia, zarzucający obwinionemu przestępstwa przewidziane w §§. 488, 497 i 491 u. k. Następuje odczytano odnośne orzeczenie sądu krajowego. Następnie udziela przewodniczący głosu obwinionemu redaktorowi Mardyrosiewiczowi. Na wstępie zaznacza p. M. że oskarżyciela osobiście nie zna, nie może więc mieć do niego żadnej niechęci, że występując przeto w swym dzienniku przeciw niemu, nie miał nigdy zamiaru szkodzić jego dobrej sławie jako człowieka prywatnego, lecz walczył z obowiązku publicystycznego pismem przeciw niemu, jako głowie tutejszej wrogiej zarówno narodowi polskiemu jak ruskiemu, partji t. z. moskalofilskiej. Wobec mnogości i różnorodności podniesionych zarzutów, dzieli p. M. obronę na poszczególne punkta. Pierwszym z kolei zarzutem jest nazywanie w szeregu artykułów p. Dr. Dudykiewicza „Moskalofilem“. Jest wiadomem powszechnie, że gdy się zejdzie dwóch galicyjskich rusinów, to mamy zaraz trzy wielkie polityczne stronnictwa. Wśród tych partyj i partyjek, wybitne w każdym razie stanowisko zajmuje t. z. partja staroruska. Członków tego stronnictwa, do niedawna najpotężniejszego, nazywamy w potocznej mowie „twardymi“ vulgo „Moskalofilami“. Odznacza się ta partja głośnem uwielbieniem wysokiej kultury rosyjskiego narodu, sławieniem jego wielkiej i świętej misji wśród ludów słowiańskich i nadmiarem pietyzmu dla Białego cara. Więc nie uznają twardzi małoruskiego języka w piśmie i słowie, zwą go mową „chacholską“ a rozpływając się w panteizmie wszechrosyjskim, żywią bezgraniczną pogardę do biednej opuszczonej Rusi. — Nazywam go — z mocą woła p. M. — głową moskalofilów, ale bo też p. oskarżyciel prywatny nie byle jaką odgrywa rolę wśród swoich. Przecież nie wyprze się p. Dudykiewicz, że w „towarzystwie im. Kaczkowskiego“, którego patronem Zenegert i apostata Naumowicz, od szeregu lat piastuje godność prezesa! A celem tego stowarzyszenia jest pouczanie ludu rusińskiego o potędze caratu i o szczęśliwości doczesnej, w jakiej, niby wybrani w raju, żyją poddani cara północy. Już jednak, zanim przybył do Kołomyi, sławny był oskarżyciel prywatny ze swej działalności politycznej w stronnictwie „twardych“. Jako młody akademik w Wiedniu debiutował na bankiecie urządzonym przez moskalofilskie towarzystwo „Bukowyna“ na cześć pewnego malarza rosyjskiego w głośnej swego czasu mowie, w której tak szczerze się wyraził, że nawet Sybir nazwał: „aczeń charaszaja strana“, rajem błogosławionym „który spotwarzyli buntowszczyki Lachy i zapłacony przez nich publicysta Kennan“. Chodziły zaś już wtedy wieści, że miewał stosunki z urzędową czy nie urzędową Rosją. Gdy po ukończeniu studjów przybył p. Dudykiewicz do Kołomyi, zastał tu partję moskalofilską rozbitą i przygnębioną jeszcze po klęskach, jakie spotkały świętojurców w procesach Olgi Hrabai i Naumowicza. Wnet za przybyciem młodego adwokata, nowy duch wstępuje w zwątpiałych kołomyjskich moskalofilów. Zaraz rozwinął gorączkową działalność polityczną. W pierwszem wystąpieniu nazwał publicznie „duraczeństwem“ obchód narodowy konstytucji 3 maja a jego przyjaciele, zachęceni odwagą prowodyra, złajali włościan rusińskich za odśpiewanie małoruskiego hymnu „Szcze ne zmerła Ukraina“. — Na wzór wielkich dyplomatów, urządził u siebie młody wódz „twardych“ czwartkowe wieczorki, na których omawiano przyszłą kampanję przeciw kołomyjskim narodowo-ruskim towarzystwom. Wnet opanowano stowarzyszenie im. Kaczkowskiego i miejską czytelnię, zamieniono teraz na „hrodzką“. Od tej chwili potęga ich rośnie szybko i dziś jeszcze tylko „Rodyna“ i „Dom Narodowy“ opierają się ich wpływowi.

W roku 1895 postanowił p. Dudykiewicz użyć nowego środka agitacyjnego i urządził wielką rewję swojej armji — bal, który miał zaćmić wszystkie zabawy tego karnawału. Zajmować się urządzeniem miał komitet. tow. Kaczk., ale p. Dud. cały trud wziął na swoje barki; dwaj inni członkowie komitetu najmniejszej nie okazali gorliwości. Przystroił zatem wspaniale p. oskarżyciel prywatny salę kasy oszczędności, sprowadził danserów, młodych akademików, ze Lwowa i Czerniowiec, sprawił sutą wieczerzę i dzięki jego niezmordowanym zabiegom, rzadkiemu talentowi aranżowania — bal wypadł istotnie świetnie; 80 par tańczyło do rana na sali. Ten świetny wynik

opinja publiczna jednogłośnie przypisała rublowi. Jak powszechnem było to zdanie, najlepiej ilustruje następujący fakt. W dzień po balu, członkowie wydziału Tow. muzycznego, do których i ja należałem. zebrali się na naradę w sprawie dorocznego wieczorku kostjumowego. W dyskusji wspomniano o wczorajszym balu, podnosząc niezwykłe jego powodzenie. Wówczas to śp. prokurator Rybczyński, a prezes Towarzystwa, te wyrzekł słowa: „Dajcie mnie ruble, a ja także taki, albo lepszy jeszcze bal urządzę“. Słyszało te słowa więcej osób, które prawdzie świadectwo dać mogą. Panowie! Jestem dziennikarzem! czułem, że obowiązkiem moim jest dać wyraz głosowi publicznemu, jeżeli wyszedł on z ust męża takiego charakteru, takiej miary i znaczenia, jakim był nieodżałowanej pamięci Rybczyński. A jednak się zawahałem! Dopiero szybkie następujące po sobie fakta wpłynęły stanowczo na moję decyzję. W tym to czasie szeroko rozeszła się pogłoska, ze oskarżyciel prywatny wciąga do swego domu młodzież gimnazjalną, że prawi o wielkiej matuszce Rassieji i karmi ją Lermontowem i Puszkinem. A pogłoski nie były widocznie błahemi plotkami, skoro władze nawet wpadły na trop tej szkodliwej działalności p. osk. pryw. i rozciągnęły nad nim tajny dozór policyjny. Równocześnie głośne debaty w Sejmie bukowińskim odsłoniły rąbek tajemnicy dziejów nieuchwytnego „rubla wędrownego“. Teraz milczeć mi już dłużej nie było wolno. Więc w szeregu artykułów zwróciłem się do braci Rusinów, ostrzegając ich przed zgubną, krecią robotą naszych panslawistów. I pochlebiam sobie, że apel ten nie pozostał bez skutku. Z dumą mogę przyznać sobie część zasługi w osłabieniu wszechmocnego wówczas wpływu przyjaciół politycznych p. D.

Dalej p. pryw. osk. czyni mi zarzut, że powiedziałem o nim: „psuje on ruską mąkę i robi z niej rosyjskie pierogi“. Tak powiedziałem i tego nie odwołuję. Bo gdy kto ściąga do siebie ruską młodzież gości ją i poi w celach wcale przejrzystych, ten z pewnością psuje „ruską mąkę“. Czy mu się z niej udało lub uda, zrobić rosyjskie pierogi o tem nie wiem. Poświadczy nam tutaj p. dyrektor Skupniewicz, że z 3 dotąd pilnych studentów uczęszczających stale na wieczorki czwartkowe u p. D., ani jeden nie ukończył z dobrym postępem roku szkolnego, wszyscy opuścili się w naukach, a zapalali się natomiast fanatycznie do panslawistycznych mrzonek. Wtedy to doszło do mej wiadomości opowiadanie o następującym fakcie. Znikł bez wiedzy ojca i gospodarzy pewien uczeń gimn., nazwiskiem Erazm Lewicki. Na wiadomość zawartą w liście gospodyni, udał się ojciec chłopca, obywatel z Horodenki do swego doradcy prawnego, posła dr Okuniewskiego, aby tenże udał się z nim do Kołomyi i zapytał dr Dudykiewicza, co zrobił z jego synem. A musiał mieć chyba do tego jakieś podstawy. Zresztą bliżej opowie nam o tem poseł dr Okuniewski. Więc miałem podstawę do napisania o p. D., że „psuje ruską mąkę“.

Przechodzę do odparcia najcięższego zarzutu, do samego rubla wędrownego. Że rubel taki istnieje, o tem wiemy wszyscy, o tem pisały i piszą ciągle wszystkie gazety. Ja także mam to przekonanie, że za takie usługi, jakie dr D. oddaje trzecim. bierze się zapłatę. Nie powiedziałem jednak w żadnym artykule wprost, że je wziął lub bierze pryw. osk. Rubel, moi panowie, to nieuchwytna rzecz, więc go nie mogłem złapać, ani go nie widziałem nawet. To też w artykule inkryminowanym powiedziałem tylko, że p. dr D. ma wszelki prawny tytuł do pobierania wynagrodzenia za usługi oddawane Rosji. Po nad to, nic nie twierdziłem.

Oświadczam w końcu, że żądanie p. pryw. osk. co do odczytania nędznych paszkwilów, rzuconych na mnie, świadczyłoby o jego niskim sposobie myślenia.... W tej chwili zrywa się p. D. i w namiętnych słowach protestuje przeciw temu wyrażeniu i prosi przew. o ukaranie p. Mard. za to przekroczenie dyscyplinarne. Równocześnie rozszerza oskarżenie na §. 491 i prosi o zaprotokołowanie obraźliwych słów p. M. Przew. oświadcza, że niedosłyszał dokładnie tego wyrażenia p. M. zarządza atoli zaprotokołowanie, zaś co do obu wniosków oskarżenia, że trybunał w stosownej chwili poweźmie decyzję. Obrońca dr Kraśnicki sprzeciwia się w świetnym rzeczowym wywodzie, obu wnioskom, tłómacząc, że p. Mard. powtórzył tylko to, co dawniej mówił i o co jest już oskarżony. P. M. natomiast wyjaśnia, że słowa jego brzmiały, nie jak zaprotokołowano, „świadczy“, lecz „świadczyłoby“ a cały frazes był tylko premisą wniosku, którego wypowiedzieć pryw. osk. przez swoje wystąpienie mu nie dozwolił. Całe zdanie miało brzmieć: „Świadczyłoby to o niskim sposobie myślenia p. pryw. osk., gdyby go tenże znał osobiście“. Dalej — oświadcza p. Mard. i jego obrońca, że w razie czytania owych piśmideł, któreby mogły wyrobić fałszywy sąd o nim u pp. przysięgłych, musieliby oni żądać powołania na świadków, iż okoliczności o owych piśmidłach przytoczone są nikczemnem kłamstwem, następujące osoby p. starostę i zastępcę dyrektora policji we Lwowie, a byłego c. k. komisarza w Kołomyi, Stan. Kwiatkowskiego, dyrektora gimn. i radcę p. Emanuela Wolfa, Konstantego Bubellę, p. burmistrza Kołomyi, Br. Witosławskiego i posła dr Trachtenberga. Po tym epizodzie żąda p. przew. kilku wyjaśnień od. p. Mard. Wyrażenie „destruktywna robota wędrownego rubla“ jest usprawiedliwiona odkryciami, poczynionemi na owem posiedzeniu bukowińskiego Sejmu. Przew. „Kogo p. redaktor rozumie przez słowa „praworne kacapy“ — P. Mard. „Tak nazywają u nas moskalofilów.“ Przew. „Co znaczy: „lumina balu, obydwa ogony.“ P. Mard. „Jest to niewinny żarcik. Miałem tu na myśli dwie damy z owego balu, strojne w dwa olbrzymie szlepy; zauważono je wtenczas powszechnie“. (W audytorjum wesołość). Słowa „nastojaszczy młodzieńcy“ użyte w artykule o tym balu mają oznaczać sprowadzonych ze Lwowa i Czerniowiec danserów; że p. Dud. dawał subwencje i stypendja biednym studentom pod warunkiem, że zaciągną się do szeregów jego partji politycznej, udowodnią świadkowie. „Argumenty gorętszej natury“ są to właśnie poczęstunki na wieczorach czwartkowych. Pisząc o „emisarjuszach“ miał p. redaktor kogo innego na myśli. Przew. „Napisałeś pan, że p. osk. pryw. „zdradza swego monarchę, państwo i naród“. Jak pan to wytłómaczysz? P. Mard. „Mojem zdaniem każdy, kto popycha Rusinów w objęcia Rosji, zdradza nietylko swe państwo i monarchę, lecz także naród“. „Napisałeś pan — indaguje dalej przew. — w jednym artykule, że dr Dud. był mocno skompromitowany w procesie Kupczanki i towarzyszy o zdradę stanu. Jaki pan masz na to dowód?“

M. Mard. „W aktach procesu, które miałem w swych rękach. Jakim sposobem je dostałem, jak również dokładnej ich treści nie mogę powiedzieć, bo to tajemnica urzędowa“. P. przew. „Kogo pan nazywasz: „Kołomyjski Durnowo“. M. Mard. „Durnowo, jak wiadomo był w Rosji ministrem oświaty. Kto się tak gorąco zajmuje młodzieżą ruską tutaj, jak pan pryw. osk., ten musi się zgodzić na podobne miano“. Mówiąc o Schönererze kołomyjskim miał p. Mard. kogo innego na myśli.

Na tem zakończono przesłuchanie p. Mard., poczem trybunał udał się na naradę, celem powzięcia uchwały, co do wniosków oskarżenia i obrony.

OSTATNIA POCZTA.

= Z Csakaturn donoszą: Wczoraj odbyło się pierwsze wielkie starcie między 3 korpusem i częścią 13 korpusu. Korpus 13 wykonał atak na Szerdahely, a następnie odwrót w południowym kierunku. Cesarz, w którego świcie znajdowali się także zagraniczni oficerowie, śledził przebieg manewrów aż do zupełnego zakończenia walki. O godz. 1-ej powrócił cesarz do Zalaujwar. Do po południa padał deszcz. O godz. 3 ej odbył się objad dworski w namiocie cesarskim w Csakaturn. Obecni byli wszyscy *atachés* wojskowi.

= Francuskie Izby mają się zebrać na tegoroczną nadzwyczajną sesję 27 października. Oprócz rozpraw nad budżetem stoi na porządku dziennym 15 już zgłoszonych interpelacyj.

= *Times* donosi: Z Sebastopola wypłynęły cztery pancerniki, trzy kanonierki i kilka torpedowców, które krążą w okolicy Oczakowa. Komendant otrzymał rozkaz, aby w razie, gdy otrzyma telegram od ambasadora rosyjskiego z Konstantynopola, złączył się z resztą floty Czarnomorskiej i udał się wprost do Bosforu. Flota znajduje się na stopie wojennej i wiezie na pokładzie trzy bataljony piechoty. Wojska w południowej Rosji przygotowują się do czynnego wystąpienia.

= Urzędowa depesza z Kairu donosi, iż łodzie kanonierskie powróciły onegdaj po południu z Dongoli do Hafir i że Dongolę zastano opustoszałą. Powracające kanonierki zabrały kilka statków; na jednym z nich znaleziono publiczną kasę z zapasami papierów wartościowych i złota.

Wiedeń 22 września (w południe). Wczoraj wieczorem chrześcijańsko-socjalny związek robotniczy odbył publiczne zgromadzenie ludowe na przedmieściu Margarethen. Partja socjalno-demokratyczna, której chrześcjańsko-socjalni robotnicy wzbronili wstępu, urządziła wielką demonstrację. Wielu robotników jest rannych. Policja rozproszyła demonstratów, którzy w liczbie około 3000 odbyli zgromadzenie pod gołem niebem i założyli protest przeciw postępowaniu partji chrześcijańsko-socjalnej.

Wiesbaden 22 września (w południe). Cesarz Wilhelm przybędzie w połowie października do Kronberg, by być obecnym podczas odwiedzin, jakie rosyjska para cesarska w powrocie z Darmstadtu złoży cesarzowej Fryderykowej w zamku Friedrichshof.

Berlin 22 sierpnia (w południe). *Voss. Ztg* otrzymuje następującą sensacyjną depeszę z Konstantynopola: W sobotę miasto było spokojne. O położeniu we środę i we czwartek dowiaduje się korespondent z dyplomatycznego źródła, iż w te dni było tam wszystko gotowe do wywołania na dany znak ogólnej rzezi, do rozpoczęcia bombardowania Pery i wzniecenia pożaru. Sułtan miał oświadczyć, że w razie gdyby jakakolwiek flota przepłynęła Dardanele, nie zostanie przy życiu ani jeden chrześcijanin, ani nie pozostanie w mieście jeden kamień na drugim. Rzeczywiście na wzniesieniach ponad Perą ustawiono 48 dział, a stojące w porcie tureckie okręty wojenne były gotowe do walki. Służbę patrolową na ulicach odbywał garnizon Ildiz Kiosku, podczas gdy w pałacu sułtańskim skoncentrowano oddziały miejskie. Sopaczisowie i kawalerja złożona z Kurdów, na pozór nieuzbrojeni, krążyli po mieście, oczekując rozkazów. Ministerstwo było przeciwne wszelkim gwałtownym środkom i wydało już we wtorek proklamację nawołującą do spokoju, wydało ją jednak przeciw woli sułtana. Intryganci pałacowi podkopali też działanie odezwy. Korespondent oświadcza w końcu, iż mu prawdę powyższych faktów potwierdzono także z tureckiej strony.

Berlin 22 września (w południe). W otwartym wczoraj kongresie kobiecym bierze udział 1.300 osób.

Belgrad 22 września (w południe). Wiadomości o przesileniu gabinetowem, o rzekomych sprzysiężeniach, jako też o istnieniu „czarnego gabinetu“ dla otwierania listów i dymisji jeneralnego dyrektora poczt są zupełnie bezpodstawne.

Petersburg 22 września (w południe). Krążą pogłoski, że wykup przez rząd kolei warszawsko-wiedeńskiej dokonany będzie w roku przyszłym.

Paryż 22 września (w południe). *Journal des Debats* omawia sprawę wydania Tynana i pisze: Spełniona w r. 1882 w Phönix-parku zbrodnia nie może być uważana za polityczne przestępstwo, ale jest raczej przestępstwem pospolitem. Możnaby dopuścić uznanie przedawnienia lub przynależności amerykańskiej Tynana, ale nie można twierdzić, że jeźli się zabije wysokiego urzędnika lub polityczną osobistość, to przestępstwu temu charakter zabitego nadaje cechę przestępstwa politycznego. Wiemy — pisze dalej dziennik — iż rząd angielski nie zawsze rozpoznawał stanowczo tę różnicę, ale dla nas to nie jest powodem do zamącania wyobrażeń.

Paryż 22 września (w południe). *Intransigeant* namiętnie protestował przeciwko możliwości wydania Tynana władzom angielskim, czego Challemel-Lacour już w 1883 r. odmówił jako ówczesny minister spraw zagranicznych.

Rzym 22 września (w południe). Dawny rektor kollegium czeskiego a obecny zastępca nuncjusza w Hadze, msgr. Lorenzelli, został zamianowany nuncjuszem w Monachjum.

Bruksela 22 września (w południe). Ogłoszoną została nota urzędowa, zapowiadająca różne reformy ku ochronie ludności murzyńskiej państwa Kongo. Ustanowiono komisję, której obowiązkiem będzie uwiadamiać władze o wszelkich nadużyciach wobec ludności miejscowej, przeszkadzać handlowi niewolnikami, położyć koniec ludożerstwu i przeszkadzać pijaństwu. Komisja złożona jest z misjonarzy katolickich i protestanckich. Przewodniczącym mianowany został wikarjusz apostolski w Rousle, sekretarzem Grenfell z „Baptist Missionary Society Corporation“. Wydaną też została instrukcja, zagrażająca surowemi karami europejskim ajentom za wszelkie nadużycia.

Madryt 22 września (w południe). Wiadomości, nadchodzące z Filipin, wywołują złe wrażenie. Potrzebnem będzie wysłanie nowych posiłków. Prezes ministrów, Canovas, oświadczył, że kraj gotów ponieść wszystkie ofiary dla ratowania ojczyzny.

Londyn 22 września (w południe). Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Według dotychczasowych wiadomości o wypadkach w Egin, w wilajecie Karput rozruchy trwały przez dwa dni, mianowicie 15 i 16 b. m. Według doniesień, otrzymanych przez Portę, zabito 600 Armeńczyków.

Ateny 22 września (w południe). Około Fiorina w Macedonji przyszło do walki między powstańcami a tureckiem wojskiem. Turcy mieli ponieść ciężkie straty. W ostatnich czasach wpadło do Macedonji znowu kilka band powstańczych.

Antwerpja 22 września (w południe). Śledztwo w sprawie spisku dynamitowego ukończone. Stwierdzono, że Tynan, Bell i Wallace odbywali tu konferencje; celu ich zamiarów nie wyśledzono.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 23 września (rano). Wczoraj na przedmieściu Meidling napadli socjalni demokraci odbywające się tam chrześcijańsko-socjalne zgromadzenie i wywołali bójki; następnie przedarłszy się przez zastępujący im drogę oddział policji, urządzili kocią muzykę i wybili szyby deputowanemu Schneiderowi.

Budapeszt 23 września (rano). Wczoraj przed południem odbyła się przedwstępna narada konfe-

rencji międzyparlamentarnej, na której uchwalono ostatecznie porządek dzienny i sposób obradowania. Udział brali: prezydent Koloman Szell, dalej przedstawiciele: Niemiec (Ban i Hirsch), Austrji (Pirquet i Aleksander Gniewosz), Danji, Francji (Delbot, Ba quier), Anglji i wszystkich prawie innych krajów Europy. Wieczorem odbyło się przyjęcie w Parc-klubie.

Budapeszt 23 września (rano). Kongres pokoju odbył tutaj wczoraj końcowe posiedzenie. Następny kongres uchwalono odbyć w roku 1898 w Hamburgu.

Konstantynopol 23 września (rano). Instruktor artylerji Grumbkow basza, udaje się na krótki urlop do Niemiec, gdzie wręczy cesarzowi Wilhelmowi odręczne pismo sułtana.

Konstantynopol 23 września (rano). Doniesienia tureckie o znalezieniu bomb okazały się fałszywemi.

Rzym 23 września (rano). Jen. Baldissera odjechał do Neapolu, gdzie wsiądzie na statek, by się udać do Massawy.

Rzym 23 września (rano). Rząd wysyła nową dywizję okrętów na wzmocnienie włoskiej eskadry na Wschodzie. *Tribuna* sądzi nawet, iż rząd wyśle tam całą w czynnej służbie będącą eskadrę.

Madryt 23 września (rano). Urzędowa depesza potwierdziła wiadomość o zamordowaniu trzynastu mnichów w prowincji Cavita.

Madryt 23 września (rano). Jeneralny gubernator wysp Filipińskich zarządził konfiskatę majątku powstańców.

Londyn 23 września (rano). Książę Walli, ks. Connaught i rosyjski ambasador Staal wyjechali naprzeciw carskiej pary. Gdy okręt carski się ukazał na morzu, cała znajdująca się na miejscu flota angielska dała strzały powitalne. Następnie ks. Walli, ks. Connaught i p. Staal udali się na pokład carskiego yachtu, gdzie nastąpiło serdeczne przywitanie. O trzy kwadranse na drugą wysiadła para carska na ląd. Już około trzeciej jednak odjechali szybko przez Durdee Aberdeen do Balmoral.

Londyn 23 września (rano). *Times* donoszą z Sebastopola, że eskadra Czarnego Morza otrzymała rozkaz odpłynięcia w kierunku Konstantynopola i zatrzymania się niedaleko Bosforu do rozporządzenia rosyjskiego posła. Oprócz tego mają miejsce inne przygotowania wojenne.

Londyn 23 września (rano). *Times* omawiają wizytę cara w Balmoral, uważając ją za odwiedziny prywatne. *Daily News* i *Daily Chronicle* wyrażają nadzieję, że się Salisbury'emu uda usunąć nieufność cara co do angielskich planów.

Chrystjania 23 września (rano). Norwegja anektuje grupę wysp Spitzberg.

Washington 23 września (rano). Wobec pogłosek, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych wspólnie z innemi mocarstwami zamierzał wystąpić przeciwko Turcji, oświadczają w sferach decydujących, że rząd unji nie ma zamiaru ustępować od polityki, opartej na długiem doświadczeniu, a polegającej na wstrzymaniu się od wszelkiej interwencji w sprawach europejskich.

Wiedeń 23 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 367·50 Anglobanki 154·50; Länderbank 251·00; Staatsbahny 366·50; Lombardy 102.00; Renta majowa 101·50; Renta koronowa węgierska 99·30; Alpiny 85·20; Tureckie 49·20.

Wczorajsza giełda miała niepomyślny przebieg. Już od początku objawiała się pewna ostrożność i obojętność interesantów, głównie z powodu, że pokojowe oświadczenia bar. Banffye'go nie wywarły wrażenia. Jeszcze więcej deprymująco wpłynęły wiadomości o mordach w Turcji i o postawieniu w stan wojenny eskadry Czerwonego Morza.

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Prądnik d. 22 września.

Ruch targowy z dnia 22-go września b. r.: — Przypędzono 2235 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 36 do 40 ct. Tuczne 40 do 43 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 2015 sztuk.

Dyrekcja targu.

Lwów d. 22 września.

Pszenica 6·50 do 7·—, żyto 4.90 do 5·10, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 5·— do 5·30, rzepak 8·50 do 8·75, groch 4·— do 7·—, wyka 4·25 do 4·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·25, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 25·— do 40·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin –·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 19 września. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1329, węgierskich 2575, niemieckich 834: razem 4738 sztnk. Płacono galicyjskie 29 do 33 złr., osobliwe 35—37, paszone ,—. Węgierskie 26 do 30 złr., osobliwe 32 — 35, niemieckie 30 do 34, osobliwe 36 do 39 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 19 września. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2753 sztuk. — Płacono 36—38 40—44 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·95 do 12·—, loco Ołomuniec 11·10 do 11·20, loco Berno-Wiedeń 11·15 do 11·25, na październik loco Aussig 12·15 do 12·20, cukier w kostkach prima 36·— do 36·50, secunda —·— do —·—. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·—, Nafta kaukazka transito Trjest 5·20 do 5·50, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. O. Brunner z Gorlic, dr J. Babicz z Siekierz na, J. Gebetner i A. Herse z Warszawy, G. Constans z Francji, Z. Głębocki i Wł. Dąbski z Galicji, Miss Hall z Londynu J. Brandys z W. Dróg, M. hr. Łoś, A. Przedzimirski z Czyszek.

Hotel Saski. A. Kröner z Bukowiny. Z. Chełkowska z Poznańskiego, J. Myszczyński z Woli Szydłowieckiej, Cz. Bielecki z Czerwonego Dworu, E. Tremolieres z Genewy, F. Lipiuk z Warszawy, Wł. Płocki i Fr. Wolfarth z Galicji.

Hotel pod Różą. A. Blenau z Warszawy, F. Quis ze Szczecina, F. Kuhnert ze Śląska. H. Wolf z Zawady, L. Waeba z Freistadtu, A. Dusch z Seiberdorfu.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katdrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct, od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. ezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połnd. osobowy; godz. 7 min 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południem. osobowy; godz. 2 min. 31 po połud. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

☛ Czas środkowo-europejski. ☚

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22-go września — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 45	Losy tureckie	49 10
Renta austr. srebrna	101 55	Anglobank	154 75
Renta austr. 4% złota	123 50	Union	298 50
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Bankverein	264 50
4% „ „ złota	122 00	Akcje Länderbank	251 00
4% Renta węg. kor.	99 20	„ „ lwowsko-czerniow.	289 50
Akcje banku au.-w.	953 00	„ „ połudn.	102 00
„ kredytowe	368 00	Elbenthal	279 00
Londyn vista	119 80	Nordbahn	3415
Marki	58 77½	Staatsbahn	366 50
Napoleony	9 50	Alpin	85 40
Włoskie banknoty	44 30	Akcje tytoniowe	158 00
Dukaty	5 66	Ruble	127 50
Losy prem. węg.	155 00		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 22-go września.

Banknoty austr.	170 20	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	170 10	Renta włoska	87 62
Banknoty ros.	217 00	Akcje anstr. kred.	230 75
Listy zast. pols.	216 45	Ultimo ruble	217 25

Usposobienie giełdy stałe.

WYDZIAŁ KRAJOWY
L. 56.669. 2387 1 3

Ogłoszenie konkursu.

W celu obsadzenia jednej posady aplikanta przy krajowem archiwum akt grodzkich i ziemskich w Krakowie o rocznem adjutum w kwocie 300 złr. ogłasza się niniejszem **konkurs.**

O posadę tę mogą się ubiegać tylko uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oddający się studjom historycznym lub historyczno-prawniczym.

Bliższe określenia praw i obowiązków aplikantów archiwalnych zawarte są w uchwale Wysokiego Sejmu z dn. 2-go sierpnia 1877.

Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia, świadectwo dojrzałości, dowód immatrykulacji a ewentualnie także w dowody szczególnego uzdolnienia do służby archiwalnej, wnosić należy do Wydziału krajowego najpóźniej **do dnia 15-go października 1896.**

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 19 września 1896.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.